

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 3 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawiane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: SYGMUNT WASILEWSKI.

Kompromis na Górnym Śląsku.

Centrum katolickie poczynając odczuwać dotkliwie następstwa swej nieszczerzej polityki względem ludności polskiej i zdawać sobie sprawę z konieczności ponownego porozumienia się z dawnym sprzymierzeńcem. Zmusza je do tego zwrot, który nastąpił w polityce wewnętrznej kanclerza Buelowa w grudniu r. z., i płynące z niego niebezpieczeństwo dla stronnictwa i interesów kościoła katolickiego.

Nadzieje centrowców, że przez swoje zwycięstwo w wyborach do parlamentu pokrzyżują plany kanclerza i odzyskają udział we władzy, zawiodły zupełnie.

Utworzona przez kanclerza nowa większość konserwatywno-liberalna okazała się silniejszą, niż przypuszczano, a cementem, łączącym te dwa przeciwne obozy, stała się wspólna ich niechęć do wszechwładnego dotąd stronnictwa katolickiego. Zapobiedz rozpamiętaniu się nienaturalnego sojuszu postępu z reakcją może rząd jedynie przez zrobienie żywiołom liberalnym ustępstw na koszt kościoła i centrum katolickiego. Znosi się więc na ponowienie t. zw. „walki kulturalnej”, co odpowiada zupełnie prądom antykościelnym, panującym dziś w znacznej części Europy. Jako zapowiedź tej walki można uważać wydany niedawno wyrok najwyższego trybunału w Lipsku, według którego szkoła, nie wyłączając nauki religii, nie podlega pod żadnym względem władzy ani nadzorowi kościoła, jest instytucją czysto świecką i służącą celom polityki państwowej.

Pod wrażeniem tego niebezpieczeństwa, centrum przypomniało sobie o dawnych sprzymierzeńcach, których opuściło niegodnie w okresie swojej największej potęgi, aby przez ich popieranie nie narazić się rządowi. Nie było to zresztą tylko wyrachowanie polityczne, ani lekceważenie, które kazało centrowcom zapominać o potrzebach i prawach towarzyszyw broni z okresu „walki kulturalnej”.

W kołach centrowych, zwłaszcza górnośląskich, poczynił w latach ostatnich wielkie spustoszenia prąd hakatystyczny. Zarówno księża niemieccy, z kardynałem Koppem na czele, jak i świeccy członkowie stronnictwa przejęli się hasłami, głoszonymi przez polityków antypolskich, i poczęli poczuwać się do obowiązku narodowego uprawiania polityki germanizacyjnej. Następstwem tego były coraz częstsze i coraz gwałtowniejsze starcia między ludem polskim a stronnictwem niemieckim katolickim na Górnym Śląsku i coraz słabsze występowanie centrowców w obronie praw polskich w ciałach prawodawczych, aż nareszcie, gdy na Śląsku odniósł

zwycięstwo prąd narodowy, doszło do zupełnego rozłamu.

Utrata kilku mandatów poselskich w ostatnich wyborach do parlamentu zwiększyła jeszcze rozgoryczenie, i doszło do tego, że centrum katolickie poczęło uprawiać na G. Śląsku germanizację systematycznie i w sposób gwałtowny, nie tylko w życiu publicznym, lecz także w kościele. Fanatyzm niemiecki połączył się z goryczą obrażonej ambicji stronnictwej i stanowej i wyrównanie przeciwieństw wydaje się rzeczą bardzo trudną. To też centrum śląskie, a raczej dowodzący w nim komitet centralny kleru górnośląskiego, nie zgodził się przed ostatnimi wyborami do parlamentu na myśl porozumienia się z Polakami, a niedawno pomimo groźącego niebezpieczeństwa, oświadczył się stanowczo przeciw kompromisowi przy wyborach sejmowych.

W pozaśląskich kołach centrowych jednak zapetrują się inaczej na tę sprawę. Tam nie odgrywa roli ani gorliwość germanizacyjna, ani uczucie obrażonej ambicji, lecz rozstrzygają wyłącznie względy na interes żywotny stronnictwa i obronę zagrożonych praw kościoła. A względy te nakazują stanowczo powrócić do zasad, od których stronnictwo odstąpiło w okresie swego udziału we władzy państwowej i pogodzić się z Polakami.

Jeden z wybitnych członków stronnictwa określił przed kilku dniami w „Köln. Volksztg.” położenie z wielką otwartością w sposób następujący: Idzie o mniej więcej 10 mandatów poselskich na Górnym Śląsku, w okręgach, w których Polacy stanowią większość w klasie III, centrowcy w II, a hakatyści w I. Jeżeli centrum nie porozumie się z Polakami, to wszystkie te mandaty zdobędą hakatyści, a mandaty te mogą łatwo odegrać rolę języzka u wagi. Wskutek tego, zdobycia przez hakatystów, w Sejmie, może utracić większość antycentrowa, a przez to sprawa ta nabiera poważnego znaczenia nie tylko dla Śląska, lecz dla stronnictwa katolickiego w całym kraju. „Jeżeli kompromis nie dojdzie do skutku, to rozgoryczenie wśród Polaków tak się zwiększy, że do porozumienia się nigdy już nie dojdzie i wspomniane mandaty sejmowe będą na zawsze stracone dla sprawy centrowej”. Ale nie dość na tem: także niemieccy wyborcy centrowi na Śląsku nie będą chcieli poddawać się zawsze wskazówkom kleru w sprawach czysto politycznych, i pod wpływem rozgoryczenia i zniechęcenia mogą wycofać się ze stronnictwa.

Niebezpieczeństwo jest więc podwójne, i wobec tego na poufnej naradzie najwybitniejszych przywódców centrowych, z wyłączeniem śląskich, w Kolonii, zgodzono się w zasadzie na kompromis i postanowiono utworzyć centralną instancję wyborczą, która ma między

innymi rozstrzygnąć sprawę umowy między centrum a Polakami na Górnym Śląsku.

Jak skłaniające się do hakatyzmu centrum górnośląskie zachowa się wobec tej uchwały stronnictwa, przewidzieć trudno. Natomiast dla ludności polskiej sprawa jest zupełnie jasna. Kompromis będzie dla niej pożądanym, jeżeli będzie opierał się na zasadzie równouprawnienia narodowego, tj. jeżeli centrowcy zdecydują się na oddanie Polakom odpowiedniej liczby mandatów poselskich i pozostawiać im zupełną swobodę przystąpienia do Koła polskiego. Koniecznym następstwem kompromisu, a równocześnie warunkiem jego odnowienia w przyszłości, byłoby złagodzenie przeciwieństw między obu obozami, a tem samem zmniejszenie się nacisku germanizacyjnego w kościołach. Wreszcie zaś sojusz, jeżeli miałby być trwały, nie mógłby obejmować jedynie Górnego Śląska, lecz musiałby odbić się na stosunkach między centrum katolickim a ludem polskim w całym kraju, zarówno w dzielnicach polskich, jak i na wychodźstwie. Do tego jednak trzeba, żeby centrum katolickie nie tylko uznało potrzebę porozumienia się, celem obrony swoich interesów stronnictwowych, lecz powróciło także szczerze do zasad, o których zbyt często zapominało w ostatnich latach dwudziestu, aby swoje szczytne hasło miało wypisane także w sercu, a nie tylko na swoim odświętnym sztandarze. W razie przeciwnym kompromis byłby tylko farsą, a wiara w jego skuteczność — złudzeniem.

A. CZ.

◉ czem mówili?

Wiedź, 18 sierpnia.

(A) Zwolna rozmaitymi kanalikami prasowymi zaczyna przesiąkać na widok publiczny, jeżeli nie całkowita prawda, to przynajmniej silne prawdopodobieństwo treści pogawędek, jakie z sobą toczyli cesarz Wilhelm II i cesarz Mikołaj II, cesarz Wilhelm II i król Edward, król Edward i cesarz Franciszek Józef I. Co chwila, to w Londynie, to w Berlinie, to w Wiedniu, jedna albo druga gazeta, mająca styczność, pośrednią lub bezpośrednią ze sferami dyplomatycznymi, przynosi teraz informacje, w których obok mnóstwa kombinacyjnych domysłów mieszczą się ziarenka prawdy.

I tak wczoraj i dzisiaj „Deutsches Volksblatt”, główny organ stronnictwa chrześcijańsko-społecznego w Wiedniu, przyniósł z kół dyplomatycznych wyjaśnienia, zasługujące na powtórzenie w streszczeniu.

Dla nas, Polaków, jest bardziej zajmującym drugi, dzisiejszy artykuł p. t. „Niemcy i Rosya”. Ten

szej jednak chwili stale i jawnie twierdziłem, że wartość tych zbiorów jest minimalna — i na to przytoczyć mogę całe szeregi świadków. W broszurze zaś wyraźnie piszę, że „spokojny będę, jeśli kierunek galerii dostanie się komukolwiek, co by tylko dawał gwarancję wyzyskania wszystkich, obecnie istniejących możliwości i stworzenia ogniska, z którego by szedł rozwój kultury i sztuki”.

5. Humorystyczny charakter obrazu nie obniża nigdy dla znawcy jego wartości artystycznej — bo w sztuce chodzi przede wszystkim o „jak”, a nie o „co”. Stąd należało kupić cykl Grottgera.

6. Nie jest zgodnym z prawdą, aby gmina przed wydaniem mej broszurki zakupiła obrazy Grottgera i Malczewskiego, jak również nie prawdziwym jest, aby zakupiła „najlepsze” prace Grottgera i wreszcie, aby wogóle obrazy te nabyła: prowadzi bowiem dopiero pertraktacje. Są to owoce już mej broszury. Poprzednio, wedle świadectwa jednego z radnych, biorących udział w zakupach, zakupiono pewien obraz dlatego, „bo się autor właśnie ożenił”, inny „bo autor jest w biedzie”, dalszy pewien pan „doniósł, że autor chory”, pięć innych wreszcie — „bo autor, to stary nasz znajomy”. Pobudką tego altruizmu była chęć zjednania sobie ludzi.

7. W ten sposób zjednać sobie i uciszyć starano się i mnie. Z początku mianowicie honorarium moje wynosiło 100 koron. W kwietniu prosiłem o dodatek na mieszkanie w wysokości 30 koron. „Komitet wykonawczy na posiedzeniu swem uchwalił podnieść mi pensję o 50 koron, czyli więcej, aniżeli sam żądałem, „bo tyle dostaje kustosz galerii”, z tem jednakże zastrzeżeniem wyrażnem, że zostaną w muzeum przemysłowym i nie będę się starał o galerię.

8. Wziawszy pod uwagę, że poprzednik mój po-

Odpowiedź JWPanu Wiceprezydentowi

Drowi Tadeuszowi Rutowskiemu.

Po ostatnim posiedzeniu Rady miejskiej umieściły dzienniki sprawozdania, z których wynika, że w odpowiedzi swej na interpelację p. Jonasza wypowiedział JWP. Wiceprezydent szereg zdań, domagających się sprostowania.

1) Wolno JWPanu nazywać swe dochody, jakie czerpie z funduszów miejskich, „subsydyami”. Co do mnie jednak: nie pobieram „subsydyów”, lecz honoraria płatne z dołu za pracę siedmiodzinna w zimie, pięciogodzinna w lecie. Płatny zaś jestem nie z funduszów miasta, lecz z funduszów muzealnych, na które się składają subwencje rządu, kraju i miasta — zaczęłam mówić ściśle i zgodnie z prawdą, nie wolno twierdzić, jakoby „z funduszów miasta pobierał subsydy”.

2) Rada nadzorcza w dzień po uchwale ogłosiła komunikat z wiadomością wytoczenia mi śledztwa dyscyplinarnego za wydanie broszury, „której treść zwraca się przeciw prezydium miasta”. JWPan wiceprezydent rację śledztwa zmienia w swej odpowiedzi na interpelację p. Jonasza i jako powód wytoczenia go podaje rzekomo ujemną i szkodliwą dla miasta, galerii i jej przyszłości akcję moją. Stwierdzam, że i w tym drugim punkcie świadomie rozminął się JWPan wiceprezydent z prawdą. Faktycznym bowiem, choć nielegalnym, był pierwszy powód, jakkolwiek i on nie opierał się na istocie rzeczy, gdyż broszura ani przeciw prezydium, ani przeciw dobru miasta nie była skierowaną.

3) Nigdy wykazanie błędów jakiegos postępowania, oraz podanie programu słusznego i rzetelnego po-

stępowania nie może być dla celu tego postępowania szkodliwym, wyjąwszy, że za podanym fikcyjnym, ukrywa się cel jakiś inny, prywatny. JWPan Wiceprezydent twierdzi głośno, że akcja moja jest szkodliwa — gdy ja argumentami, których On dotąd nie odparł, udowadniam, że postępowanie Jego do celu nie prowadzi; jeśli więc postępowanie moje może się wydać szkodliwym, to tylko z punktu widzenia jakiegos ukrytego celu, którym nie jest galeria — albo z punktu widzenia człowieka, przypuśćmy nawet dobrej woli, ale nie zdającego sobie sprawy, czym jest taka instytucja, jak galeria.

4) Rzeczywiście starałem się i będę się starał dostać kierownictwo tej galerii i nie jednemu, ale kilku-nastu radnym i wpływowym osobistościom dałem na kartce spisane moje kwalifikacje. Atoli świadomie rozminą się z prawdą zdanie JWPana, jakoby wnioskował o mianowanie mnie dyrektorem tej galerii, również nigdy osobiście z podobną prośbą do JWPana się nie zwracałem — czekałem bowiem na rozpisanie konkursu. Wszakże ogłoszonym było, że obecnie trwa prowizoryum i miałem najpiękniejsze, subiektywnie przynajmniej, nadzieje. Wreszcie jednak opaczne prowadzenie sprawy nakazało mi przemówić. Jestem zdania, że każdemu, posiadającemu odpowiednie kwalifikacje, wolno czynić starania — taksamo, jak niewolno nieukwalifikowanemu zagarniać całej akcji dla siebie i od początku tworzyć nie galerię, ale zbiór starzyzny. Zrazu, gdy go do Lwowa przywieziono i obiecywano, że teraz na tej podstawie będzie można coś tworzyć, czekałem; gdy jednak ostatnimi zakupami nadzieje zniweczono — pomimo, że starania moje były czemraz owocniejsze — musiałem się odezwać potępijąco, z góry wiedząc, że pozbawi mnie to skromnych mych dochodów i pomyślnie układające się starania odrazu zniweczy. Od pierw-

artykuł, zaopatrzony podtytułem „Uwagi dyplomaty w sprawie zjazdów monarchistycznych”, robi wrażenie, jakby je pisał Prusak. Technicznie żąda zniszczenia narodu polskiego. Podkreśla z radością fakt, że stosunki między dworem petersburskim i berlińskim się polepszyły. A to objaw ważny, „gdyż z uwagi na obecny stan polityki międzynarodowej dla Niemiec obecnie jest rzeczą ważniejszą nie narażać się na nowe nieprzyjaźnie, niż zdobywać nowych przyjaciół”. Bo dla Niemiec każda zwłoka, oddalająca wojnę z Anglią i Francją, tworzy korzyść niemałą: wzmacnia flotę niemiecką w stosunku do Anglii, wzmacnia armię lądową niemiecką odnośnie do Francji.

Dlaczego stosunki Rosji do Niemiec uległy zmianie na lepsze? Rosję zmusił do tego rozwój jej stosunków wewnętrznych. Historycznymi podporami państwa w Rosji jest autokracja i nacjonalizm rosyjski. Tymczasem Francja i Anglia popełniły błąd, gdyż popierały w Rosji ideę konstytucyjną. Wobec tego rząd rosyjski, który chce zachować autokrację, zwrócił się do Niemiec. Bo Niemcy oficjalnie, rząd niemiecki, zwalczały jawnie i ostro rewolucjonistów rosyjskich. Równocześnie w samej Rosji „żywił niemiecki okazał się podpora państwa”. Niemcy w Rosji — pisze dyplomata — wszędzie popierali żywioł rosyjski w walce przeciwko ruchom, rozsadzającym państwo. Ze wszystkich narodów w Rosji jedni Niemcy jak najmniej występowali z żądaniami autonomicznymi. Nawet w guberniach nadbałtyckich, gdzie się domagali autonomii lokalnej, czysto utylitarnej. W innych stronach Rosji, zwłaszcza w południowo-zachodniej, Niemcy pomagają monarchistom w walce przeciwko Polakom i Żydom. Na Wołyniu koloniści niemieccy z monarchistami rosyjskimi bronili jedności państwa przeciwko czeskim kolonistom, którzy się sprzymierzili z Polakami na szkodę jednolitej pod względem narodowym Rosji.

Po zsumowaniu razem wszystkich tych okoliczności pokazało się, że niemieckość tworzy żywioł pożyteczny dla wzmocnienia państwa rosyjskiego. Podczas spotkania obu cesarzy w Swinemünde chodziło tedy nie o uczucia osobiste, lecz o dopełnienie aktu państwowo-politycznego.

Ten głos dziennika wiedeńskiego, który często pisze tak, jak gdyby był echem życzeń ambasady niemieckiej, w zestawieniu z głosami prasy berlińskiej i pruskiej, przypomina rady, jakie roku zeszłego pan Harden, brat pana Wittinga, dawał w swej „Zukunft” cesarzowi Mikołajowi. Udawał on Holsteinowi-Gottorpowi, że Rosjanie nie są zdolni do kierowania państwem rosyjskim. To zadanie trzeba poruczyć Niemcom. Ci bez konstytucji twardą pięścią poprowadzą cesarstwo rosyjskie na pożytek dynastji. No, naturalnie i na swój własny.

Czyżby Wilhelm II w Swinemünde przypieczętował układ, zmieniający Rosję w domenę kolonizacji niemieckiej?

Sejm czeski się nie zbierze!

Wiedeń, 20 sierpnia.

(A) Sejm czeski nie zbierze się na ostatnią przed rozwiązaniem sesję. Wybory się odbędą jeszcze na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej. Dopiero nowy Sejm zajmie się reformą sejmową.

bierał 60 koron, mnie zaś od samego początku przyznano 100, „gdyż nie wypadłoby człowiekowi z takimi kwalifikacjami dać mniej” i wkrótce podniesiono na 150, a na jesień obiecywano stabilizację (dodawszy, że sam JWPan nazywał mnie w czasie rozpakowywania znawcą i zasięgał mej opinii i prosił, abym później dużo o galerii pisał), pytam, czemu, gdy wreszcie rzeczywiście dość o niej napisał, nazywa mnie „nieudolnym, młodym człowiekiem, który się jeszcze czegoś może nauczyć, teraz z trudnością odróżnia Holendra od Włocha i nie można go było na razie spożytkować”.

Że ja się czegoś nauczę w życiu, o tem jestem przekonany i miła jest mi ta myśl, że w katalogu galerji, napisanym przez JWPana, Holendrzy oznaczeni są jako Włosi — to jest faktem. Co zaś do moich kwalifikacji — to chyba kompetentniejszym do ich oceny jest uniwersytet lwowski, który mi porucza corocznie powszechne wykłady z zakresu sztuki, Towarzystwo filozoficzne, które mnie przyjęło w poczet swych członków i na którym wygłosiłem kilka odczytów z zakresu teorii sztuki, Zjazd przyrodników i lekarzy, w którego sekcji filozoficznej również wygłosiłem referat, pomijając już sześciolletnią moją pracę krytyczną w dziennikach i pismach peryodycznych, urządzenie wystawy Grotgerowskiej i opracowanie jej katalogu, wydanie pracy filozoficznej o „Optymizmie”, wydanie „Rozwoju polskiego malarstwa”, liczne wykłady w „Związku”, współpracownictwo w „Nauce i Sztuce”, liczne podróże naukowe i studium muzeów, udział w posiedzeniach komisji dla badania historii sztuki w Polsce itd., itd.

9. Nie jest ani rzeczowym, ani logicznym argumentem przeciw zarzutom w broszurze zawartym: wskazanie na mój młody wiek. Szanując swój własny siwy włos, powinienby JWPan przemawiać na forum publicznym rzeczowo i godnie i w zamiarze ośmieszenia mnie nie znieważać miejsca i sprawy. Jak dalece zaś wiek

Tak donoszą poranne pisma poniedziałkowe, referując o przebiegu wczorajszej Rady ministrów. Referat odpowiada zapewne prawdzie.

Stronnictwa niemieckie stanowczo nie życzyły sobie postawienia na porządku dziennym obrad sejmowych reformy wyborczej. Każda reforma wyborcza musi zmniejszyć wpływy Niemców w Sejmie czeskim, bo musi obalić przywileje, stworzone dla nich w 1861 roku przez Schmerlinga. Zrozumiałym więc wstręt Niemców do reformy, rozumiałą taktyką, aby ową chwilę skurczenia się stanu posiadania politycznego odwieść na termin późniejszy, o ile możliwości, jak najpóźniejszy.

Nadto trzeba pamiętać, iż w łonie obozu niemieckiego reforma sejmowa przyniesie zmiany niekorzystne nie tylko na szkodę wszystkich Niemców, ale jeszcze i na szkodę najstarszej frakcji politycznej niemieckiej w Czechach, na szkodę postępców. Teraz zowią się oni postępcami. Są to przecież centraliści niemieccy najczystszej wody, centraliści, jakich już nigdzie poza Czechami nie znajdziecie w Austrii, zabytek skamieniały z przed 40 laty, centraliści typu Schmerlinga i Hasnera. Oni panowali wszechwładnie w Radzie państwa i w Sejmie czeskim. Z ich szeregów wychodzili prezesowie gabinetu, jak obydwa Auerspergi i Leopold Hasner, ministrowie, jak Herbst, wszechwładni szefowie sekcji i referenci ministerjalni.

Posiadali przecież zbyt mało siły i zbyt mało rozum politycznego, aby się utrzymać na stanowisku z lat 1861—1878. Utracili kolejno przewagę w parlamencie, w rządzie, wreszcie w Sejmie czeskim. Ale w obozie niemieckim Czech tworzą czynnik wagi niepośledniej. Mają 26 mandatów sejmowych. Panują wszechwładnie w kasynie niemieckiej miasta Pragi, instytucji raczej politycznej, niż towarzyskiej. Dzierżą w rękach ster najważniejszych instytucji finansowych niemieckich w Pradze i w Czechach południowo-zachodnich. Reforma sejmowa zabrałaby im nawet te resztki wpływów, stanowisk, dochodów.

W obozie niemieckim tedy najzacieklej rychłemu przeprowadzeniu reformy wyborczej sprzeciwiali się postępcy niemieccy.

Ale i wśród stronnictw czeskich, dzisiaj dominujących w Sejmie, chyba nie było szczerzego, gwałtownego zapалу pod adresem reformy wyborczej. Rezultat wyborów do Izby poselskiej ostudził zachwyty pp. Kramarzów i towarzyszy na temat głosowania powszechnego bez jakichkolwiek kauteli na rzecz warstw inteligentnych, politycznie bardziej wyrobionych. Mam wszelkie prawo przypuszczać, że pp. ministrowie dr. Pacak i dr. Forst, mimo gwałtownych domagań się prasy czeskiej, aby Sejm zwołano — wczoraj na Radzie ministrów nie zbyt gorąco popierali żądanie rodaków. Dotychczasowa ordynacja sejmowa asekuje młodoczechom prawie wszystkie mandaty izb handlowych (o ile są czeskie) i miast czeskich. I agraryusze, choć tacy przeciwnicy młodoczechów, wolą na razie dotychczasową ordynację, choć zapewnia im ona większość mandatów w kurji wiejskiej. Dlatego też — mimo sarkania na oportunizm młodoczeski — agraryusze także chętnie przystąpią do wyborów na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej.

Niezadowolonymi będą tylko socjaliści czescy i niemieccy. Ale o tych gabinet barona Becka się nie troszczy. Demonstracje na ulicach Pragi nie są tak niewygodne dla ministrów, jak zbiegowiska lub pochody na linii od zamku cesarskiego w Wiedniu przez Mariahilferstrasse do Schönbrunn. Mogłoby o tem powiedzieć

nie ma nic do znajomości rzeczy, ale zdolność i zawodowa praca, świadczy o tem choćby sam katalog zbiorów, przez JWPana sporządzony.

10. Świadomie rozminął się JWPan z prawdą, podając do wiadomości Rady, że „przestrzegam p. Pawlikowskiego, oraz Muzeum Rapperswylskie przed powierzeniem swych zbiorów lwowskiej gminie”. Pisałem w broszurze, że przy dzisiejszym zarządzie galerji byłoby to bolesnem. Pragnąłbym gorąco, by zbiory te posiadała gmina miasta Lwowa, ale pod warunkiem, że Rada wyłączy JWPana i dr. Al. Czołowskiego, oraz wszelkich innych ewentualnych niekwalifikowanych ludzi od wszelkiego wpływu na galerję i zarząd jej odda w odpowiednie ręce. Z p. Pawlikowskim i z kuratorem Muzeum Rapperswylskiego ani ustnie, ani pisemnie w sprawie tej się nie porozumiewałem.

Wyrazić muszę zdziwienie, że JWPan sądzi, iż odpowiada tylko przed forum Rady. Wyrazić muszę zdziwienie, iż JWPan sądzi, że odpowiedzią swą mógł zadawolić myślących ludzi. Gdyż nadal bez odpowiedzi zostaje kwestja: 1) bezprogramowości, 2) kompetencji JWPana, 3) brakującej paki, 4) statutu instytucji, 5) zarządu — i nadal niewyjaśnioną jest samowola, z jaką JWPan bez zasięgania opinii ani Rady, ani znawców, czyni postanowienia w kwestjach galerji.

Zwracam JWPana uwagę, że ani p. prezydent Leo sam nie reorganizuje Instytutu sztuk i rzemiosł w Krakowie, ani p. prezydent Lueger sam nie zakłada Muzeum przemysłu i techniki w Wiedniu, ale oddają tę robotę specjalistom. To zaś, że JWPan posiada zbiory właśnie tego poziomu, co zbiory Jakowicza, do niczego JWPana nie uprawnia.

MARYAN OLSZEWSKI.

zajmującą historję Kazimierz Badeni i Paweł Gautsch. Z Pragi na Mariahilferstrasse jest bardzo daleko.

Mimo więc gniewu socjalistów, stronnictwa czeskie i niemieckie jeszcze co najmniej rok albo dwa będą radziły nad reformą sejmową.

Z prasy ludowej.

Tajemnica wielkiego powodzenia „Przyjaciela Ludu” po wsiach na tem właśnie polega, że nie trzyma się on w zupełności na poziomie politycznego i społecznego myślenia swych czytelników, że nie pretenduje bynajmniej do kształcenia ludu, pogłębienia jego wiadomości społecznych, budzenia w nim wyższych aspiracji politycznych. „Nie narzuca” on swym czytelnikom nowych jakichś idei, czy programów, lecz formuluje tylko w wyrazach jaknajostrzejszych codzienne żale, zawiści i uprzedzenia włościan.

Występując nieustannie ze skargami na pokrzywdzenia włościan przez całą resztę społeczeństwa, przyznając zawsze za zasady we wszelkim targaniu między włościanami a władzą, czy osobami innych stanów słusność pierwszym — zyskiwał on po wsiach opinię jedynego niezawodnego obrońcy ludu wiejskiego.

Istotnie „Przyjaciel Ludu” ma zasługę, iż tępiąc na każdym kroku nadużycia władz po wsiach, nauczył tem samem chłopów naszego, że i on ma prawa, a przede wszystkim, że nauczył on włościan nie bać się w czasie wyborów żandarma i starosty.

Lecz rozumiejąc swą rolę zastępcy ludu wiejskiego jakoby rolę chłopskiego adwokata, który każdej poruczonej mu przez czytelników sprawy broni, bez względu na jej słusność, na wymagania ogólnonarodowego interesu, ani dalsze samego choćby stanu włościańskiego przyszłości, stał się on de facto czynnikiem społeczno-politycznego zacofania chłopów, a nie ich postępu.

Lud nasz był i jest nieufny. Zrobiło go takim poddaństwo, które w gruncie rzeczy przetrwało do 48 roku. Był on zaś tem nieufniejszy, że rząd austriacki dopomagał świadomie do pogłębienia tej niechęci i nie wiary do reszty narodu, nad wyhodowaniem której pracowało nieświadomie, lecz skutecznie, w swem zaślepieniu nasze ziemiaństwo. A gdy rządy kraju spoczęły wreszcie w polskich rękach władze nasze i nasze ziemiaństwo nie zadały sobie zgola trudu, aby pamięć minionej przeszłości w umysłach włościan zatrzeć.

Wprawdzie ostatnimi czasy pod wpływem i szkoły i pracy oświatowej miejskiej naszej inteligencji, i wreszcie zacierania się powoli w pamięci ludu dawnych, z czasów przedwłaszczeniowych, uraz, poczęło budzić się wśród młodszej generacji wiejskiej silniejsze poczucie jednostki narodowej i utrwałać duchowa jej łączność z resztą społeczeństwa. Mimo to, ogół włościański jest jeszcze wciąż skłonny upatrywać wszędzie „pańską podrywkę”.

Do tej tradycyjnej nieufności chłopskiej apeluje nieustannie „Przyjaciel Ludu”. Jest to naczelną metodą z politycznej jego propagandy.

Do niedawna jedyną jej treścią była walka z rządzącem stronnictwem konserwatywnem. Na czele pisma widniała dewiza: „Jednacie nowych czytelników, aby rosła siła na stańczyków”. Tę zaś siłę na stańczyków gotował „Przyjaciel Ludu”, wpajając w swych czytelników przeświadczenie, że jedynym na wszelkie ich niedomaganie ratunkiem, jest opanowanie rządów w kraju przez lud wiejski.

Zapewne, każde stronnictwo dążące do gruntownej zmiany istniejących stosunków politycznych, dąży tem samem do władzy. Lecz musi ono przy tem pamiętać, że samo opanowanie władzy nie da mu jeszcze możliwości przeprowadzenia żądanych przez się reform, jeśli jednocześnie nie pogłębi politycznego myślenia w masach narodu, jeśli nie podniesie ich na wyższy poziom obywatelskiej kultury.

„Przyjaciel Ludu” zapominał jednak zupełnie o celach swego stronnictwa, wyrażonych w jego programie. Szerzył tylko nienawiść i nieufność do rządzącej warstwy. Więc wszystko złe w kraju przypisywał stańczykom. I do wszystkiego, cokolwiek od obecnego Sejmu wyszło, starał się z góry wzbudzić nieufność u ludu.

Wiedząc jak łatwo rozbudzić nieufność u chłopów, rzucał podejrzenia, że włości rentowe wymyślił Sejm na ujarzmienie włościan, nawoływał nawet do wycofywania wkładek z kas raifeisenowskich, bo stoją one pod naczelnym dozorem Wydziału krajowego, a lokowania ich w Banku parcelacyjnym, którym zarządzają chłopci, przedstawiał wszelkie ustawy i zarządzenia sanitarne, policyjno-ogniowe, policyjno-weterynarskie i t. d. Byle pogłębić niechęć ludu do rządzącej warstwy, bez względu na to, że w ten sposób wprowadza on najstrasniejszy zamęt w głowach swych czytelników i schlebia ciemnocie mas niewykształconych, przeciwnych odruchowo jakim-bądź, choćby najpozytywniejszym ze względu na dobro ogółu, ograniczeniom indywidualnej ich swobody, bo celu ich nie rozumieją.

Próżno też szukaliśmy w „Przyjacielu Ludu” pozytywnych wskazań reform agrarnych. Ani też nie znajdziemy w nim artykułów, któreby zaznajamiały włościan z polityczną narodu naszego sytuacją. Wogóle poza kordon „Przyjaciela” nie sięga. Natomiast pełno w nim korespondencji, skarżących się na straszne szkody fizyków, żądających wyczyszczenia cuchnących studzien, czy weterynarzy, zarządzających wybiecie podejrzanych o za-



Plaszcze gumowe potaniały w Specyjalnym składzie linoleum, cerat

z powodu kończącego się sezonu

8554 i konfekeyi gumowej.

ul. Karola Ludwika 3.

razę bydła i t. p., oraz artykułów, zohydających wszelkie narodowe hasła: obrony narodowego stanu posiadania przed naporem ruskiej nienawiści, rozszerzenia autonomii kraju, (mimo, że stronnictwo ludowe przyjęło było do swego programu postulat wyodrębnienia Galicji), a przede wszystkim solidarnego Koła polskiego. Znanie jest zachowanie się „Przyjaciela Ludu“, w sprawie reformy wyborczej do parlamentu. Gdy „Koło polskie zażądało odpowiedniej dla Galicji ilości mandatów, „Przyjaciel“ dojrzał w tem żądaniu zamiar... zaprowadzenia niepodzielności gruntów, przywrócenia pańszczyzny i gmin zbiorowych. Zagrzmał sygnał bojowy „Przyj. L.“ „Teraz albo nigdy“ (nr. 41 1906), „czas już na rządy ludowe!“ — wydano hasło: zbierano petycje przeciw „zalachowi i szachrajstwu Kolarzy“ — „a ja 17 października — pisze Stapiński — wyjadę z otrzymanymi petycjami do Wiednia, aby tam zaprotestować przeciw wielkiemu oszustwu, do którego zdążają stańczycy przy pomocy wszechpolaków, centrowców i wszystkich wrogów równouprawnienia ludu polskiego“. „W chwili przeprowadzenia czteroprzymiotnikowego głosowania chcą stańczycy, wszechpolacy i centrowcy, aby wyodrębnić Galicję z pod rządów tej nowej, ludowej Rady państwa. Chcą, aby wszystkie sprawy, dotyczące rządów galicyjskich, szkolnictwa, ustaw rolniczych i t. d. wyłączyć z Rady państwa, a przydzielić Sejmowi galicyjskiemu“. „Wtedy wszechwładza szlachty trwałaby dalej i to jeszcze w wyższym stopniu, bo już bez żadnego ograniczenia mogliby panowie uchwałać w Sejmie takie ustawy, jakieby się im podobało. Niepodzielność gruntów chłopskich i gminy zbiorowe pachną szlachcie najbardziej, więc z pewnością w pierwszym rządzie obie te ustawy uchwaliliby“ (nr. 41).

Gdy zaś na horyzoncie wsi galicyjskiej zjawili się „wszech-polacy“ — a w ostatnich czasach centrum ludowe. „Przyjaciel ludu“ zastosował względem nich tę samą metodę. „Banda stańczykowsko-wszechpolako-centrowo-pańska“ wybrała się na wieś, aby chłopca „bala-mucić, mamić i rozbijać“.

„Wszechpolak“ powiada, że powinniśmy dla miłej zgody zapomnieć o wszelkich zbrodniach szlacheckich, bo to przeszkadza w budowaniu — Polski! My ludowcy odrzucamy stanowczo taką „zgody“ (Nr. 45, 1906 „Zgoda“).

Jak daleko posunięto swoją podejrzliwość — świadczy choćby list, umieszczony w Nr. 46 (1906), str. 11, w którym na wiadomość o jeździe abstynenckim w Świerchowej, dzisiejszy poseł, p. Jakób Madej wysłał swoich aby pilnowali — by zaproszeni mówcy (dr. Maciejowski z Bieczy, St. Witkowski z Sambora i ks. Biela z Krosna) nie okłamywali ludu, bo panowie ci powąchali się z... wszechpolakami — lub uwaga, jaką opatrzone odezwę Zarządu Gł. T. S. L. w sprawie nauczania analfabetów.

„Odezwie Z. Gł. T. S. L. musimy wytknąć, że pomija zupełnem milczeniem winę rządzącego stronnictwa. Wyrzucić z Sejmu większość szlachecką, to najpewniejszy i rychły sposób zwalczania analfabetyzmu. Wszelkie inne sposoby do celu nas rychło nie doprowadzą, a łatwo nawet mogą odwręcić naprawę. Dobrze, uczmy czytać analfabetów, ale w pierwszym rządzie wyteżmy siły do rychłego obalenia rządów szlacheckich“ (Nr. 44, 1906 — str. 2).

W parze z tą propagandą nieufności do całej reszty społeczeństwa idzie kultywowanie coraz skrajniej-

szej stanowej wyłączności chłopskiej. Zwraca się dziś ona już nie tylko przeciwko szlachcie, lecz w równej mierze przeciw warstwom inteligentnym i mieszczaństwu.

W czasie wyborów brzmiało ze szpalt „Przyjaciela Ludu“ tylko jedno hasło: „Chłopi, wybierajcie chłopów!“. A jednocześnie osławiony wynalazca uciemżonego przez Lechitów „narodu chłopskiego“ prof. Mlynek głosi że Polska znaczy 1.200 lat niewoli włościan. „Słowo Polskie“ podało swego czasu treść pierwszych rozdziałów tej „historii chłopów“, gloryfikujących „chłopskiego króla“ Popiela i kościół grecki, a zohydzające tradycję i pamięć Piastów, ugruntowane przez nich państwo polskie i kościół katolicki. Niemniej ciekawe są i ostatnie jej rozdziały, wieńczące wieńcem chwały... Szele i rząd austriacki.

„Nie rzucamy zatem kamieniem na Szele i jego politycznych przyjaciół za to, że w 1846 r. stanęli po stronie rządu austriackiego, a naprzeciw szlachty i duchowieństwa polskiego — bo wypadki z r. 1846 były zakończeniem tego krwawego dramatu, który się ciągnął i rozgrywał na ziemiach polskich przez 12 wieków: od zamordowania Popiela II w Kruszwicy i zburzenia państwa chłopskiego czyli Lechii — aż do rzezi galicyjskiej i zniesienia niewoli chłopskiej!“

Nie mogło inaczej być. Potężny naród chłopski, rządzący się samodzielnie aż do VII wieku po Chrystusie — utraciłszy tę wolność — nie mógł jej nigdy zapomnieć i dotąd nie zapomniał. Ciągłe do niej wzdychał — o niej marzył — o niej śpiewał — i przy danej sposobności do niej się porywał, aby skruszyć twarde kajdany niewoli, w którą popadł. Zerwał się po śmierci Bolesława Chrobrego i Mieczysława Gnuśnego, próbował sił swoich za Jana Kazimierza — wreszcie podniecony ostatnimi wypadkami polskimi i oporem szlachty i duchowieństwa w zbraniającego się podpisać zniesienie pańszczyzny, wywarł swą ostatnią zemstę na swoich dwunastowiekowych ciemnościach.

„Ostatni akt tego krwawego dramatu niewoli chłopskiej był bardzo przykry — straszny — na wskroś tragiczny — ale psychologicznie usprawiedliwiony — z całą siłą dramatyczną: tysiąc dwustu lat niewoli chłopskiej logicznie się łącząca i zupełnie zgodna.“

„W dwa lata po tym ostatnim wysiłku narodu chłopskiego w walce o wolność, t. j. dnia 17 kwietnia 1848 nastąpiło zniesienie pańszczyzny w całym kraju — a przyłożyła do tego rękę nie szlachta polska wraz duchowieństwem — lecz obce mocarstwo, które zrozumiało należycie swój interes państwowy i z ludu gnębionego tyle wieków, zapragnęło uczynić obywateli — główną podwalinę swojej państwowej potęgi. (Nr. 31)“.

Pod hasłem chłopskiej wyłączności stanowej, a nienawiści i nieufności do całej reszty narodu, przeprowadził „Przyjaciel Ludu“ 16 postów do parlamentu. Sukces ten spotęgował tak dalece poczucie jego własnej siły, że zapowiadał on obecne zdobycie przy najbliższych już wyborach absolutnej w Sejmie większości.

„Bracia Chłopi! Zjednoczmy się, stańmy jak jeden mąż teraz do walki o Sejm. Zorganizujmy się cicho, spokojnie, poważnie, w każdej wsi, w całym kraju, niechże się raz stanie woła nasza. A wybierzemy nie 17 postów, ale tylu, ile nam się należy, to jest większość“ (Zjednoczenie chłopskie nr. 34).

Szykując się do nowych zdobyczy, stara się „Przyjaciel Ludu“ lepiej się jeszcze niż dotychczas uzbroić.

Do dawnych swych hasła nienawiści szlachty, nieufności do inteligencji i duchowieństwa, separatyzm chłopskiego, dodaje on nowe jeszcze hasło antysemityzmu.

„W klubie postów - ludowców niema ani jednego żyda, poucza „Przyjaciel“, nawołując chłopów do walki o Sejm, a natomiast nibyto arcy pobożni posłowie centrowcy w „Kole“ kolegują z żydami, awdwoat żydowski dr. Löwenstein jest adwokatem „Koła“. Widzieliście zresztą wszyscy, że jak dawniej, tak i przy ostatnich wyborach żydzi głosowali na księży i innych kandydatów centrowych. Prezesa „centrowców“ ks. Pastora żydzi wybrali posłem“.

Echa letnie.

Wycieczka na Chomiak i Siniak.

Pogoda prześliczna. W dziewięć osób wyruszyliśmy w towarzystwie kobiet wózkami do Tatarowa do „czerwonego mostu“, gdzie złożywszy tłumoki i ciepłe okrycia na siwosza, udającego huculka, a wynajęte za protekcją „restauratora“ tatarskiego, Lipy, puściliśmy się drożyną około budki kolejowej nasamprzód brzegiem Prutu, a następnie Żeńca, staczającego się jarem z pod stóp Chomiaka. Serpentina na Baranią o-cieniona lasem, miękka i szeroka, wzniesienie nie wielkie, pozwala kroczyć bez znużenia. Między nami prze-ważnie siły młode — jeden tylko starszy lwowianin, zasłużony długoletni pracownik Sokolstwa, przez młodzież „dziadkiem“, a przez starszych „wujkiem“ zwany, na sztucznej nodze wspierając się na dwóch laskach, kroczy dziarsko, przodem. Miłośnik sportów, gorący zwolennik ćwiczeń cielesnych, mimo kalectwa, jest nam wzorem energii.

„Dziadus“ nam przoduje, sypie konceptami, a my suniemy za nim wśród gwaru i śmiechu, i napędzamy wynajętego „huculka“, który okazując skłonność do snu ustawicznie pozostaje nam w tyle.

Spotykamy dwie panie, zdążające na Chomiak. Obie młode w równym na oko wieku. Jedna widocznie zwolenniczka trudu fizycznego idzie pieszo, druga spragniona zapewne swobody, powietrza i słońca w lekkim stroju męskim, z obnażonymi od kolan toczonymi nóżkami, w lekkich tylko sandałach dosiadła gniadego huculka.

Widok amazonki podnieca nas a szczególnie „dziadzia“. Z zadziwiającą lekkością mknę naprzód tak że ledwie nadążyć za nim możemy.

Maliniki! Z lasu wychodzimy na obszerną polanę, zarosłą gęsto krzewami. Rubinowy owoc niezwykle wielkości i piękności, lśni w promieniach słońca i wabi wonią i słodyczą. Spragnieni rzucamy się z zapalem na krzaki i mimo przestróg „dziadzia“ wielką ich ilość spożywamy.

Droga wita się lasem aż pod sam szczyt, pozbawiona widoku na góry, podziwialiśmy po drodze rosłe świerki, których szczyty ginęły wysoko. Po dwóch godzinach byliśmy u kresu około 9 kilometrowej serpenty i wyszliśmy na polankę, ciągnącą się pod stopy Chomiaka. „Dziadus“ z chłopakiem i stróżem pozostali na straży tłumoków, a my poczęliśmy zaraz piąć się do góry. Stroma ścieżyna wije się zrazu laskiem niewielkim, potem kosodrzewiną, a wreszcie prowadzi po

ŻUNA

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Ja panowie — łamaną polszczyzną mówił gość — bardzo tęszę się, mnie bardzo tęszy to dobre usposobienie, które tu znalazłem... I gdyby całe polskie towarzystwo... Rząd pójdzie na spotkanie, od was zależy... wy musicie zrobić początek, rząd pójdzie na spotkanie — tłumaczył, wpatrując się w najbliższego sąsiada, którym był Paweł.

Słuchano ze skupieniem. Wszystkie spojrzenia utkwily w dziennikarzu, nikt nie przerywał. A ten spokojny i niedbały, z rękami w kieszeniach, zadowolony z roli wyroczni wykladał.

— Jakto! my mamy zacząć, my ustąpić! z czego? — obruszył się nagle Paweł — my ciemieni, zduszeni, wyzuci ze wszystkiego... chyba umrzeć... to jedno możemy — głos złamał się Pawłowi.

Dziennikarz nie zmieszał się bynajmniej.

— Pan pyta, z czego ustąpić? Z marzeń, z pretensji... Ustąpić jedno morze i drugie morze — uśmiechnął się rad ze swego dowcipu — chyba Rosya, największe państwo słowiańskie, ma prawo do obu mórz, a wy nie chcecie nam przyznać...

Paweł nie dał za wygraną i wystąpił jawnie do walki. Nie szczędził ostrych słów, najprawdziwszych zarzutów, nie obwijał nic w bawełnę dyplomacji, nie zatajał uczuć. Porwany zapalem, chwycił siekierę i walił nią bez namysłu w most, klefony pracowicie i przebiegle przez Kamienieckiego. Prysłły sztuczne wiązania...

Dziennikarz słuchał z uwagą, z niekłamanem zajęciem.

Czasami, gdy siekiera prawdy rąbnęła zbyt mocno, uśmiechał się pobłaźliwie, zdejmował binokle i przecierał szkła. I patrzył dwuznacznie na otaczających, mówiąc tem spojrzeniem: a co? oto wasze enfant terrible odsłoniło grę... a co?

Hilary Kamieniecki, doprowadzony do pasy tem nieprzewidzianem wmieszaniem się zięcia, poprosił o głos i zabrał się do odczytania swego memoriału.

Potem był obiad i liczne toasty, była gawęda przy czarnej kawie, wymiana uprzejmości i figlarny deszcz anegdot, ale rozmowy politycznej unikano już do końca i nastrój panował oziębły.

Paweł miał minę tryumfatora.

— Nagadałeś mu pan — wieszowano mu w przedpokoju — tamten mienił się na twarzy, przestępował z nogi na nogę...

— Bo jakże! taki sobie pan ośmiela się w tem mieście... urga... a panowie uprzejmie słuchaliście...

— Posłuchać zawsze można, a wysłuchać należy każdego — tłumaczyli się tak zwani niewyraźni, których, jak zwykle i wszędzie, było najwięcej.

— Trzeba coś robić — odpowiadał Obrońskiemu, który wyszydził i Pawła i dziennikarza i całe zebranie.

— Robota potrzebna, ale nie każda, to zaś nawet nie robota. Ten dziennikarz nie reprezentuje nic, a powtóre wy, najrozumnijsi ludzie w kraju, występujecie zawsze z takim Kamienieckim...

— Więc chodźmy do Żymirskiego.

— A od Żymirskiego do socyalistów, potem znowu do Kamienieckiego i tak dalej w kółko — szydził Obroński.

— Pan także do Żymirskiego? — zaczął go Paweł.

To już ostatecznie znecierpliwio Obrońskiego.

— Proszę pana — rzekł, biorąc Pawła za guzik — ja nie należę do żadnego stronnictwa i to zapewne jest złe, ale już zgola nie rozumiem tych, którzy ze swemi przekonaniami niby z walorami biegają po giełdach politycznych i spekulują na zwyżkę.

— Pan stosuje to do mnie?

— Jeśli pan chce, tak.

Była chwila milczenia.

— Gdy ja rozpocznę działania, to runą te wszystkie, jak pan je nazywa, giełdy — dumnie odparł Paweł. I pan pod ich gruzami — dodał.

— Czekamy! — zaśmiał się Obroński i wskoczył do swego powozu.

Konie ruszyły z miejsca i tupot ich zagłuszył ostatnie słowa Pawła, który nie chciał pozostać dłużnym w odpowiedzi.

Obroński lubił szybką jazdę i pędził teraz przez ludne ulice, niby pustą wiejską drogą. Doskonały furman lawirował zręcznie wśród dorożek, między tramwajami, czasami z wysokości kozła ofuknął przechodnia — nie zwolnił ani razu.

Obroński wpadł w niedbałe, prawie beztreściwe zamyślenie, tak przyjemne, jak przyjemnie kołysały wyborne resory i przyjemnie mknęły znakomite konie. Pa-ląg papierosa, patrzył w liberyjne guziki na plecach stangreta. Tłum, który płynął po obu stronach, nie obchodził go zupełnie. Było za ciemno na to, by przelotnem spojrzeniem taksować idące kobiety, zresztą w tej części miasta szykowne i strojne panie stanowiły rzadki wyjątek. Lafirynd ulicznych, które śpieszą zatroskane z książkami pod pachą, albo papierową torbą z pieczywem i podnoszą zaszargane spodnie nad podpułtanem i wykrzywionem obuwem, Obroński nie uważał.

(C. d. n.)

Siny Kamień

i bajkę Dupuya do zaprawiania zasiewów — — — — —
oleje i smary do maszyn — pasy skórzane
poleca po niskich cenach najstarszy

Skład farb i materyatów
O. T. WINCKLERA Syna
LWÓW, RYNEK 28. 9070

głazach porośniętych grubo miękkim mchem. Wejście stosunkowo łatwe i wygodne, bo gruba podściółka chroni od poślizgnięcia się i ckałeczenia o głazy.

Ze szczytu 1544 m., wzniesionego nad p. m. widok wspaniały, rozległy na obszerną kotlinę, ciągnącą się od Worochty aż po Kóreszmöze. Daleko na południu królewska para gór — Howerla i Pietros, powietrze czyste dozwala dojrzeć płaty śniegu na nim.

Na północny zachód widać prześliczną przełęcz z poloniną Chomiaków a za nią długi grzbiet Siniaka; w dali we mgle widnieje Doboczanka a dalsze wyższe szczyty nieznanej mi nazwy; na północ widać szary, kamienisty stok Jawornika — a na Baraniej u stóp szczytu, na którym stoimy, naszego kochanego „dziadunia“, który nie mogąc pisać się po stromej górze, rozłożył na polanie przy pomocy chłopaka ognisko i rozpoczął przygotowania do przyrządzenia posiłku.

Zaczynamy ze szczytu rozmowę z „dziadziem“. Każde słowo słyhać pomimo znacznego oddalenia wyraźnie. Posiadamy wprawdzie mapę z sobą, ale mimo to zasięgamy informacji u niego, niegdyś zawołanego turysty a dotąd gorącego miłośnika gór. „Dziadus“ nazwywa szczyty pomniejsze, wskazuje siola w dolinie, wreszcie zniecierpliwiony głodem i samotnością, woła: — Złazicie, małpy, czy nie?

Wybuch wesołości był mu odpowiedzią.

Zejsście z Chomiaka odbywa się szybko. W podskokach i piasach, grzęznąc po kolana prawie w mchu, w kwadransie niespełna jesteśmy przy „dziadziu“ i spoglądamy łakomie na pękate ruksaki. Po posiłku idziemy ścieżyną do źródeł Zeńca, pokrzepiamy się zimną, kryształową wodą i podziwiamy piękność stromego, zalesionego jaru, którym się ten potok stacza w dolinę.

Bliskość Siniaka, 1664 m. wysokiego, nęci nas. Godzina 1/2, czasu dość. Dwoje starszych pozostało na straży tłumoków, resztę powiedłem na przełęcz.

Jasna, słoneczna, szmaragdowa polonina rozciąga się szeroko na niej; lekko pochylona ku południowi skłania się w lesisty wąwóz, dzielący dwie góry. W połowie przełęcz stajemy zdumieni roztwierającym się z niej widokiem. Z lewej strony stok Chomiaka, z poza którego wygląda szczyt Tomnatyka, z prawej garb Siniaka, a w ramach tych Howerla i Pietros w całym majestacie swej piękności. O piękniejszy krajobraz trudno.

Bouchar, pasący owce, uzbrojony w strzelbę z przed wieków, wskazał nam drogę na Siniak. Wchodzimy na grzbiet. Składa się on z czterech jakby piater, ciągnących się w dość łagodnej pochyłości na północny zachód. Dwa niższe, pokryte są trawą i kosodrzewiną, dalsze zawalone głazami. Droga mozolna, bo obuwie, wytarte na trawie polonin, ślizga się na kamieniach, niebezpieczeństwa jednak niema pomimo silnego wiatru, gdyż grzbiet góry szeroki nie tamuje swobody w wyborze kierunku drogi. Gdy po godzinie mozołów dotarliśmy wreszcie do znaku tryangulacyjnego, zauważyliśmy nadsłaniającą od zachodu ulowę. Dalem chasto do odwrotu. Zeszliśmy szybko w dół, o ile teren na to pozwalał, gnani coraz bliższym i coraz wyraźniejszym pomrukiem burzy i o godzinie 6 znaleźliśmy się u boku kochanych, którzy zaniepokojeni o nas nieco, przygotowali wszystko do powrotu.

W mgnieniu oka ruksaki pełne jeszcze znalazły się na plecach naszych, okryliśmy się pelerynami przed rzadko padającymi kroplami deszczu i puściliśmy się głodni w drogę serpentyną około 7 km, długą, wiodącą po drugiej stronie góry Baraniej do tartaku na Błotku, gdzie miały oczekiwać na nas konie, zamówione na godzinę 5. Wnet rozpętały się żywioły. Rzadkie krople deszczu zamieniły się w strugi; głuchy pomruk chmur w ryk piorunów, potęgowany tysięcznym echem. Zdało się, że wszystkie głazy ze szczytów toczą się na nas, że się góry wałają i nas pogrzebią w swych gruzach. Ostonieni lasem i stokiem góry przed wichurą, szliśmy szybko w milczeniu. „Dziadus“, który dla siebie wynajął leniwego rumaka, nie chciał go dosiąść, pomimo namowy, tylko kroczył rażno z nami. Przemokliśmy zupełnie. Panie nasze, pomimo krytycznego położenia zachowały się dzielnie. Ani słowo skargi lub narzekania nie wymknęło się z ust żadnej. Ubrani odpowiednio, ciepło okryci, wiedzieliśmy, że oprócz nieprzyjemności zmoknięcia, w ruchu nic nam przy odrobinie ostrożności nie grozi. Zatrzymaliśmy się na chwilę i pod osłoną świerka posili nieco, gdyż żołądki od południa niczem nie zasilone, upominały się o swoje prawa.

Wkrótce noc zapadła, noc tak ciemna, że na dwa kroki przed sobą nic nie widzieliśmy. Jako znający drogę ruszyłem przodem, tuż krok w krok za mną reszta towarzystwa z „dziadziem“ w pośrodku, a leniwy koń na końcu. Wnet humor „dziadzia“ nas rozruszał. Postępując z wolna, bo każde zejście z serpentyny groziło zsunięciem się po stromym stoku, gwarzyliśmy wesoło, a śpiewy nasze i śmiechy mieszały się z odgłosem grzmotów oddalającej się burzy. Uspokoilo się wreszcie nieco, tylko deszcz lał rżęsiście i ciemność panowała nieprzebita. Błyskawice częste rozjaśniały nam drogę zasłaną na znacznej przestrzeni kamieniami tłuczonymi, które wciskały się w miękkie rozmokłe obuwie i bolesnym czyniły stąpanie po nich. Gdy wreszcie deszcz ustał na chwilę i błyskawic brakło, świeca, wyciągnięta z ruksaka, rozjaśniała na chwilę ciemność i ułatwiała pochód.

Po dwóch godzinach doszliśmy do gościńca pewni, że wózkami dostaniemy się do Tatarowa, tymczasem woźnica zastraszony burzą, nie mogąc się nas doczekać, odjechał.

Nie pozostawało nam nic innego jak iść pieszo dalej — 4 km. do Tatarowa.

„Dziadzio“ dosiadł rumaka i ruszył przodem, my

zapatrzni w białą tył jego konia, jak w latarnię, grupkami za nim.

Na pobliskim moście huknął „dziadek“: „Uważajcie, dziura w moście!“

I rozległa się w ciemnościach pusta pieśń o babie farosie, przy której „dziadek“ odgrywał rolę „podpowiadacza“. To znamionuje najlepiej usposobienie, w jakim byliśmy pomimo znużenia i zmoknięcia. Wesołe humory zachowaliśmy do końca, pomimo tragicomicznych wypadków, jak np. wpadnięcie panny Zofii do rowu, która w ciemności niebacznie zeszła na kraj drogi pośliznąwszy się, wpadła po szyję w wodę, bolesnego upadku jednego z towarzyszy młodych i t. p. O g. 9-30 byliśmy w Tatarowie, gdzie w domu gościnnym Lipy znaleźliśmy dość wygodny nocleg.

Na drugi dzień rano pomknęliśmy furką do Mikuliczyna, a po smacznym obiadku u „dziadusia“, mieszkającego u Jasiowej, południowym pociągiem wróciliśmy do Stanisławowa.

W najbliższym czasie wybieramy się na Doboczankę, a później na Howerlę.

A. SALONI.

Przesilenie naftowe.

Dowiercony do drugiego horyzontu ropnego w Tułanowicach szyb „Wilno“, który zaczął wyrzucać po 80 wagonów ropy na dobę, ilość dotąd w naszych stosunkach naftowych niebywałą (największe szyby w Boryslawiu dawały po 30—40 wagonów na dobę), musiał wywołać w świecie naftowym wielkie wrażenie i wpłynąć na zmianę pojęć o naszych terenach naftowych.

Mimowoli przez ten olbrzymi wybuch zaciera się w wyobraźni pojęcie Galicji, jako małego kraju w Europie, posiadającego mierne źródła nafty, a zastępuje je obraz kaukaskich i amerykańskich stosunków naftowych, powstaje porównanie z teksaskim „Spindle Top“, powstaje przypuszczenie o naszym tajemniczym podziemiu podkarpaciem, jako olbrzymim niewyczerpanym basenie ropnym, a w dalszej konsekwencji mogą snuć się w wyobraźni niejednego Rockefellera amerykańskie z miliardami dolarów, przemienione na galicyjskich Krezusów z milionami koron austriackich.

I można by było snuć dalej te piękne obrazy i puszczać wodze fantazji, gdyby szara rzeczywistość nie kazała odrazu oprzytomnieć i nie nałożyła zamiast różowych okularów pęt troski o najbliższą przyszłość naszego przemysłu. Amerykańskie stosunki i Galicja to pojęcia, które trudno pogodzić, a rezultatem tego jest, że błogosławione bogactwo kraju staje się, jeśli nie chwilową klęską, to wielką troską i kłopotem dla naszych przemysłowców: w rezerwoarach nie ma miejsca dla pomieszczenia nowego przypływu ropy, Petrolea nie przyjmuje i nie zaliczkuje więcej ropy, rafinerie odbierają ropę, lecz park cystern jest w Austrii ograniczony i urządzenia transportowe na stacji w Boryslawiu nie odpowiadają zupełnie rozmiarom produkcji. Oprócz przeróbki ropy na rafinadę naftową mało jest rozpowszechniony zbyt ropy jako materiału opałowego, co już dawno istnieje we wszystkich innych krajach naftowych; w rezultacie powstaje więc pewne zamieszanie, co pociąga za sobą wielką derutę ceny. Deruta ceny ogólna najboleśniej dotyka przedsiębiorców, którzy są mniej szczęśliwi i mają mniejszą produkcję. Niska cena ropy zmienia całą kalkulację, nie opłaca mniej produktywnych szybów i zdrowe w innych warunkach przedsiębiorstwo zaczyna się chwiać; to jest zresztą najboleśniejsza strona naszego przemysłu: powodzenie jednej kopalni może stać się klęską dla drugiej.

Brak należytego przygotowania na możliwe większe wybuchy i brak nerwu przemysłowego w państwie austriackim jest zawsze nieszczęściem dla naszego przemysłu. Koleje nasze, jak już wspominałem, nie mają cystern, ministerstwo lata całe nasyła się, nim zrobi jaką inwestycję, banki austriackie nie przeprowadzą konsekwentnie żadnej polityki przemysłowej, utkną zawsze i cofną się w najkrytyczniejszej chwili, wielu przemysłowców samych nierozumie korzyści organizacji, wtedy, kiedy ta organizacja jest najpotrzebniejszą i w rezultacie dochodzimy do tego dziwnego zjawiska, że wielki wybuch ropy, fakt sam przez się dodatni, świadczący o bogactwie naszego podziemia i kraju, zamiast stać się dobrodziejstwem, staje się ambarasem, wołaniem na alarm, wołaniem ratunku.

Gdy przed laty wywiercono silnie wybuchowy szyb na wzgórzu teksaskim „Spindle Top“, nikt nie wołał tam na alarm, przeciwnie ruch wiertniczy zwiększono, przyplnęły kapitały, w mgnieniu oka prawie powstały rezerwoary, rurociągi, okręty sznurem podplnęły pod brzeg morza i całe masy ropy wywoziły do portów amerykańskich i azjatyckich na opał dla innych statków. — Zbyt na ropę znalazł się odrazu.

W naszych warunkach analogiczne zjawisko wywołuje wręcz przeciwnie skutki. My musimy mówić teraz nie o zdwojeniu energii i wzmożeniu ruchu wiertniczego; przeciwnie, my musimy go powstrzymywać, bo nie jesteśmy ani jako kraj, ani jako państwo przygotowani na należyte ujęcie tego bogactwa, które natura nam dała. W naszych warunkach, z którymi liczyć się trzeba, byłoby nierozsądnym doradzać dzisiaj na podstawie nowego dowodu wartości terenów tułanowickich zwiększenia ruchu. Przeciwnie, dzisiaj nas byłoby bardzo na czasie, gdyby kopalnie, szczególnie kopalnie sąsiadujące grupami porozumiały się co do powstrzymania ruchu wiertnicze-

go do czasu, aż wybudowane zostaną rezerwoary krajowe, z postawieniem których teraz chyba kraj ani chwili zwlekać nie będzie, a Sejm uchwali zapewne nowych seryę. Nie może być naturalnie mowy o jakimś masowym powstrzymaniu ruchu, lecz tylko o powstrzymaniu chwilowego wiercenia w szybach nad ropą i zatrudnieniu ludzi, przy tem wierceniu zajętych, wierceniem szybów nowych. Tego wymagałaby przezorność ekonomiczna, by nie marnować produktu po niskich cenach.

Komitet przedsiębiorców porobił już kroki dla kopania dołów większych na wypadek wybuchów gwałtowniejszych w innych szybach, takie rezerwoary ziemne na prędcę sporządzane są praktykowane na Kaukazie i mają znaczenie dla bezpieczeństwa, by przeszkodzić przelewaniu się ropy i zapobiedz ewentualnej katastrofie ogniowej, nie pozbawione są one i znaczenia ekonomicznego, gdyż w każdym razie wstrzymują zbywanie produktu za bezcen.

Bardzo ciekawem jest, że wobec zmiany całej sytuacji, wywołanej ostatnimi wypadkami, giełda naftowa stała się nadzwyczaj nerwową i, jak zwykle, popętniła nawet parę niedorzeczności. Giełda np. notuje akcje wybitnie rafineryjnych firm naftowych bardzo nisko, jakkolwiek te miały sposobność nabycia taniej ropy i większego przez to zarobku; ciekawem jest dalej, że niektórzy właściciele ropy, pod wpływem pierwszej paniki zaczęli sprzedawać ropę nawet niżej korony (zawarto parę takich transakcji na drobniejsze ilości); faktycznie do takich niskich sprzedaży powodu niema i powoli przychodzi znów rozważa i nieznaczne podniesienie ceny. W każdym razie produkt należy usuwać i szukać poza rafineriami nowych źródeł zbytu; należałoby wreszcie przystąpić do opalania lokomotyw na kolejach galicyjskich ropą i ministerstwo powinno wejść w umowę z rafineriami co do odbierania ropy, nie czekając na wybudowanie specjalnego w tym celu zakładu. Istnieje dalej projekt wysłania zagranicę ropy in natura do gazowni, jako materiału do karburowania gazu i w tym celu ministerstwo kolejowe ma udzielić niskich taryf eksportowych, jakie przysługują naftcie rafinowanej.

Za parę miesięcy, kiedystanie część rezerwoarów zamówionych przez Petroleę i kiedy wybudowane zostaną krajowe rezerwoary, należy spodziewać się pewnego uspokojenia targu ropnego i normalniejszych stosunków.

Przypuszczać także należy, choć trudno być prorokiem i wyrokować o basenach podziemnych, że nowe szyby na dowierceniu mogą być obfite, lecz nie osiągną tak wielkiej produkcji, jak szyb „Wilno“, który należeć będzie do wyjątkowych; analogiczne wypadki mamy i na innych terenach naftowych rumuńskich, kaukaskich i amerykańskich, gdzie takie szyby stanowiły także wyjątki. Środki ostrożności, jakie już obecnie producenci obmyślają, pozwalają sytuacji opanować, która powoli wyklarować i unormować się musi, nie trzeba więc wysnuwać z dzisiejszego przesilenia, które dosięga kulminacyjnego punktu, zbyt czarnych horoskopów na przyszłość. Przeciwnie, te wszystkie przesilenia kończą się zawsze zakrojem naszego przemysłu na większą skalę, i mają nawet dużo stron dodatnich, rozwijają przedsiębiorczość i ogledność jednocześnie, wciągają systematycznie choć powoli rząd i kraj w większe zainteresowanie się przemysłem, a sfery przemysłowe uczą dzielności, społeczeństwu naszemu przysparzają trochę ducha „Yankesów“, co tylko na korzyść kraju wyjść może.

Dr. STEFAN BARTOSZEWICZ.

Monte Carlo i jego ofiary.

Morderca pani Lexin przyznał się do winy. Jest nim Vere Goold, potomek zubożałej arystokratycznej rodziny irlandzkiej, który przed kilkunastu laty ożenił się z Francuzką, panną Girodin, a wtedy już wdową po Angliku, Wilkinsonie. Wdowa prowadziła w Londynie bardzo szczęśliwie wielką pracownię damskiej krawiectwiny, którą, wyszedłszy za Goolda przeniosła do Kanady i tam po paru latach sprzedała. Otrzymany kapitał powiększyło małżeństwo następnie przez urządzenie koło Liverpoolu wielkiej wzorowej pralni. Gooldowie sprzedali i ten interes, przenieśli się na stałe mieszkanie do Monte Carlo. Prasa angielska zebrała o nich informacje dowodzące, że w Londynie, Monte-treilu, Liverpoolu i do ostatnich tygodni w Monte Carlo Gooldowie cieszyli się szacunkiem wszystkich osób, które miały z nimi kiedykolwiek do czynienia utrzymywali przyjazne stosunki z rodzinami wyższych warstw, prowadzili dom dostatni, jednakże bez zbytków. Vere Goold był człowiekiem zawsze łagodnego usposobienia, żonie jego nie brakło towarzyskiej ogłady i dystynkcji. Ich stały roczny dochód miał wynosić około 35.000 franków.

I ten spokojny „rentier“ jednego dnia, w przystępie nagłego gniewu, zamordował kobietę, która jak zeznał, przyszła do niego i jego żony prosić o pożyczkę. Goold był sam w salonie, żona ubierała się w przyległym pokoju. Na usilne prośby pani Levin dał jej 500 fr., ona żądała drugie tyle, a gdy jej stanowczo odmówił rozgniewana, rzuciła mu w twarz wyraz ohydny. Rozwścieczony Goold porwał ze stolika japoński sztylet rzucił się na nieszczęśliwą i — kilku ciosami zabił. Słyszając zgiełk i krzyk wpadła na to do salonu Gooldowa — i zemdląła. Odzyskawszy przytomność, zapytała męża o powód zbrodni i co myśli uczynić. On jej po-

wiedział — odprowadził do innego pokoju, a potem z pomocą rzeźniczej pałki, młota i noża poćwiartował trupa i umieścił w kufrze, który miał zamiar zawieźć do Marsylii, a stamtąd wyprawić do Londynu.

Nazajutrz rano wyjechali oboje do Marsylii. Tam na dworcu posługacz kolejowy dostrzegł krew, wyciekającą z kufra. Gooldów zaarrestowano. W torebce żony znaleziono znaczną ilość kosztownej biżuterii, oszacowanej na wartości blisko 100.000 fr. Gooldowa zapewniała, że część klejnotów była jej własnością, część pochodziła z daru zamordowanej Levinowej, lub była trzymana w zastawie za udzielone jej pożyczki.

Zachowanie się obojga w śledczym więzieniu było dziwne. Gooldowa oskarżała o zbrodnię jekiegoś młodego, nieznane go jej człowieka, mówiła o swej przyjaźni z Levinową. Zresztą wiadano w Monte Carlo, że Levinowa, bogata Duńska, osoba niewyraźnych stosunków towarzyskich, ale nie należąca do półświata, przyjaźniła się z Gooldami, bywała u nich i z nimi często była widywaną w osławionem kasynie.

Goold w więzieniu okazywał największe przygnębienie, świadczył się niewinnością, przysięgał, że o niczem nic zgoła nie wiedział. Całymi godzinami płakał i wzdychał, potem błagał o wódkę. Nie dawano mu jej, więc dostawał paroksyzmów, rzucał się, krzyczał, dozorcóm obiecywał złoto za szklankę whisky.

Nakoniec, przyparta indagacją, sama Gooldowa zeznała, że mordercą Levinowej jest mąż... Tego samego dnia, Vere Goold powiedział całą zbrodnię. Pokrywa ją, jak widzimy, sieć tajemniczych, lub nieznanych stosunków, które łączyły chętnie czy niechętnie trzy osoby strasznego dramatu. Jest może i czwarta, siostrzenica Gooldowej — lecz ta nie miała, zdaje się, w ostatnim akcie tragedii żadnej roli, żadnego udziału.

Z powodu tej sprawy, pewien wysoki dygnitarz angielski pisze do „Timesa“, co następuje: „Zanim ta okropna tragedia przestanie zajmować umysły, chcę przypomnieć, iż czas już wielki, ażeby zwrócono uwagę na źródło i początek złego, na sałe gry w osławionem Monte Carlo. Mówię z osobistej znajomości stosunków, bo lat kilka z rzędu mieszkalem w Monte Carlo, obok willi, w której Gooldowie zajmowali mały apartament.

Jak długo jeszcze będą ludy Europy znosić to miejsce zarazy? To jest pytanie, które należy bezustannie stawiać w prasie i w kanclerstwie każdego europejskiego kraju, którego złota młodzież rujnuje się rok rocznie całymi zastępami w przekłętą jaskini. Młodzież tam ciągnie, zwabiona łatwością gry i pięknością uroczej nad wyraz okolicy. Zyski stółów gry dochodzą przeciętnie do 30 milionów franków rocznie, a sumę tę rozbiegają między sobą właściciele udziałów kasyna, miasto Monte Carlo i książę. Tego samego dnia, w którym pani Levin została zamordowana, w pobliżym Castellamare popełniło samobójstwo młode małżeństwo, które przybyło do Monte Carlo z Anglii na miesiąc miodowy — a w kasynie się doszczętnie zrujnowało.

„Gooldów znałem, choć z nimi przyjacielskich nie miałem stosunków — i mogę zapewnić, że nigdybym nie przypuścił, iż mogliby dopuścić się ohydnej zbrodni. On, człowiek spokojny, wygodnych przyzwyczajęń i miłego obejścia — ona, wykształcona, dumna. Ale straty przy stolikach gry doprowadziły ich do rozpacz. Ją widywałem grającą codzień w towarzystwie siostrzenicy — ludzie, którzy prowadzą kasyno i ciągną z niego zyski, są moralnie odpowiedzialni za te zbrodnie. Rządy europejskie powinny zapoczątkować tę zbroń krucyatę, Europa powinna wytepić tę ohydę naszej cywilizacji“.

Czy ten głos po tylu głosach pomoże!...

NA DOBIE.

„Ojciec nasz“.

Wczoraj to było. A taką moc i siłę miało w sobie, że dziś jeszcze żyje w nas niezatartem wspomnieniem i żyć będzie zawsze.

Odwieczny wróg zatrząsł się w posadach swoich. Dawid mały pokonał olbrzymiego Goliata. Śledziliśmy z naprężeniem zmaganie się mieszkańców wschodzącego słońca z barbarą północy i ślaliśmy im wszelkie nasze sympatyje i życzenia wszelkie. Pokonany carat nadał ciemieniom poddanym „konstytucję“. Niedowierzano jej i caratowi. Ale nikt nie mógł oprzeć się ogromnej radości, jaką budził fakt, iż zaczyna się „likwidacja caratu“.

Najsilniej ozwała się Warszawa.

„Serce Polski drgnęło! Warszawa nasza!“ — szło po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej.

3 i 5 listopada 1905 r. wywiódł na ulice stolicy Polski tysiące nieprzeliczone, aby zaświadczyły w potężnej, imponującej liczbie, majestatem i powagą manifestacji, nieprzedawnienie naszych praw, siłę i gotowość narodu do dalszej, zwycięskiej walki. Od lat czterdziestu nie widziano tak wspaniałej manifestacji. Szumiały Orły Białe, a w ich obliczu, wobec Boga i świata całego, ślubowały tysiące Polsce dogonną służbę.

A w miesiąc później, 17 grudnia, w wielkiej sali Filharmonii, wiec Ludu polskiego, „pierwszy wiec od Piasta“, zaznaczał przynależność całego ludu wiejskiego i robotniczego Polsce.

Mieliśmy wizję Polski — Wolnej, Polski — Niepodległej. Na moment, na chwilę.

Nas tam, niestety, nie było. Ale to wszystko myśmy wtórnie w duszach naszych przeżywali, czuliśmy sercem ogółu, żyliśmy wizjami wszystkich.

I moment ten, chwilę tę jasnowidzenia odrodzonej, zwolnionej z kajdan Ojczyzny, skryliśmy w najświętsze

tajnie naszych dusz, jako sakrament najdosłowniejszy i najdroższą relikwię.

Wczoraj to było. A taką ma moc i siłę w sobie, że dziś w nas to żyje i żyć będzie zawsze.

Z nastroju tych dni listopadowych wypłynęły pieśni Zdzisława Dębickiego*).

Przedziwne pieśni. Wyrósł z naszych tęsknot, z naszych pragnień, z naszych uczuć. Wypowiadają to wszystko, co w nas, w naszych duszach drga ustawicznie i żyje wiecznie.

— „Kocham Polskę z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich...“

— „Kocham te lądy, szumiące zbożem, rzeki, zlewające wody do mórz dalekich, lasy, pełne zwierza.

— „Kocham wsie i miasta, w których mieszkają bracia moi. Miłuję wszystko, co jest w tej ziemi i co ponad nią się rozpościera — —

— „...A nadewszystko kocham pierwszą zieleń wiosenną, pierwszy dzień słoneczny, zwiastujący ziemi mojej zmartwychwstanie i obudzenie się ze snu zimowego...“

Wznosimy dusze w hymnach modlitewnych ku niebu i prosim:

Panie na Golgocie, zrzuć z oczu naszych łuskę złudzeń i daj patrzeć ku promiennej przyszłości.

Co jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie, módl się za nami teraz i w godzinę, kiedy się zbudzi dusza narodu i o swe prawa przed obliczem świata upomni.

My wierzym w przeznaczenie Polski, w Ducha narodu, w Słowo twórcze, tryumf Dobra i Sprawiedliwości, w obalenie Domu niewoli, —

my ufamy, że wiara nasza wąpiące nawróci i sił doda tym, co w słońce przyszłości patrzeć nie odważają — —

I śle naród cały Bogu ofiarowanie:

Uczyni z Polski Polskę taką, jaką niegdyś była;

Uczyni z narodu naszego jedną owczarnię, zrównaj stany, braci pojednaj z braćmi — możne z ubogimi, duchowne ze świeckimi. Zwróć oczy nasze ku Przyszłości i daj nam poznać tajemnicę odrodzenia;

Spraw niech imię Polski jednakowe ma brzmienie na ustach wszystkich i jednakowy odgłos budzi w sercach tych, co w szczególności gnuśnieją, i tych, co twardy wloką byt parjasów i helotów, wydziedziczonych z dóbr swoich;

Zabij w sercach naszych lęk i trwogę, które są piętnem niewolnictwa, a zbudź odwagę szlachetną i cnotę prawą, poczucie sił i zdrowia wewnętrznego, moc pokonywania trudów...

Bo idziem po ziemiach Rzeczypospolitej i widzimy, że sto dni jesiennych jest bez liku. —

oto smutek wrósł w dusze nasze i wołamy: Zbliż, Panie, ku nam słońce wońności —

oto nędza straszliwa rozsiadła się po kraju naszym i żre naród nasz —

oto narodowi, co uznaje jednego tylko Pana, mówią, że niewolnikiem trzech panów jest —

oto działwę naszą obcą mową pozdrawiają i każą jej bluźnić: Boże chroń cesarza! —

oto wróg więzi syny narodu za słowo prawdy, utrwalone na zwitku papieru —

oto wróg paczy duszę narodu, zatruwa jego wolę, zabija w nim poczucie Wolności — —

Wśród szeregu zalegających obecnie półki księgarskie książek i poezyj „rewolucyjnych“, biorących treść z doby dzisiejszej — książek mniej lub więcej szczerych — „Ojciec nasz“ Dębickiego wybija się na czoło siłą swoją i szczerością. Nikt może (z współczesnych) nie uplastyczył tak dobitnie niedoli narodowej, jak on, i nikt może, jak on, nie tchnął tyle mocy i wiary w naszą siłę wewnętrzną. „Wierzę w Słowo twórcze, które zapłodni idące pokolenia zdolnością do Czynu, obudzi naród i powiedzie na szczyty duchy czuwające“.

To, co „jak otchłań w myśli niedościgłe“ było, dobył z wulkaniczną siłą i rzucił wszystkim. Zatargał naszymi najświętszymi uczuciami i z głębin wywiódł je na światło. Co się w wizjach majaczyło lub tułało w wirach rozważań, zwątpień czy nadziei, ujął i dał nam — spowiedź Narodu.

Ongiś, dawniej dziecięciu polskiemu pacierzem narodowym były „długie nocne rodaków rozmowy“, dumy, przez starców opiewane; tam czerpało krwawą świadomość krwawej rzeczywistości.

Każde mu wcześniej w jaskini samotną

lść na dumanie...

Dziś, gdy chłopię po długich rozmowach i opowieściach starców pójdzie na dumanie o Polsce, niechaj bierze i te karty, aby z nich czerpało narodową samowiedzę i z nich się uczyło do Boga modlić o Polskę.

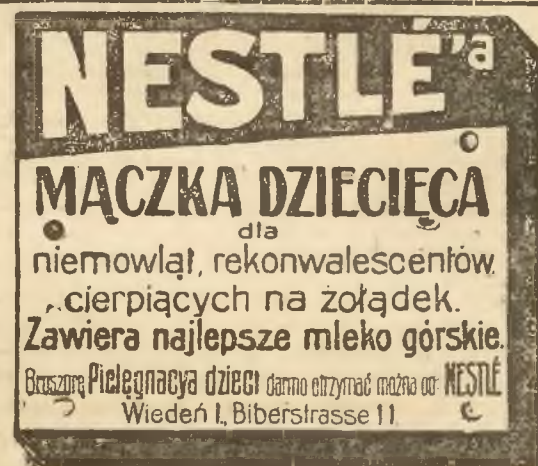
H. W.

*) Zdzisław Dębicki: „Ojciec nasz. Modlitwy wieczorne. Zdobit Stanisław Dębicki. Lwów. Towarzystwo Wydawnicze. H. Altemberg we Lwowie. E. Wende w Warszawie 1907.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wkładka wynosi: członka założyciela 200 kor., dożywotniego 40 k. jednorazowo, zwyczajnego zaś 2 k. rocznie. Zapisywać się można w kołach miejscowych oraz we Lwowie w galicyjskiej Kasie Oszczędności i w Galicyjskiej Kasie zaliczkowej (Trzeciego Maja 5).

NADEŚLANE.

Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.



FRANCISZKA JOZEFA woda gorzka
Wybor i natur. środek przeczyszcz. i t. d. Działa zawsze skutecznie i łagodnie.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych
Dr. Maksymilian Schmelkes były kilkuletni sekundaryusz szpitala powszechnego
8432 na oddziale chorób wenerycznych i skórnych
Lwów, ul. Brajerowska 6.

Dr. EBERSA PENSYONAT HYDROPATYCZNY
w KRYNICY.
otwarty jak dawniej w willach „Flory“ i „Warszawskiej“.
Nowość: Kąpiele elektr., 4-komorowe i Radium. 8737

Sekundaryusz szpitala powszechnego
Dr. L. LAUTERSTEIN
mieszka obecnie ul. Zyblikiewicza 2.
8754

ZAKOPANE W lipcu został otwarty
pierwszorzędny
HOTEL CENTRALNY
Pokoje od 2 do 10 koron. 8783

Dr. Greliński ordynuje w chorobach dróg moczowych od 2 do 4 pop. Lwów, ul. Akademicka 8. 8252

KURS PRZYGOTOWAWCZY
ST. DOBROWOLSKIEGO
Lwów, ul. Podlewskiego I. 9. 8773
147 aprobowanych!

Przez c. k. Rząd koncesjonowana
Wojskowa Szkoła przygotowawcza
kursy do egzaminów tzw. „Intelligenzprüfung“
oraz BIURO INFORMACYJNE dla spraw wojskowych
em. podpułkownika **Karola N. NAHLIKA**
Lwów, — ul. Piekarska I. 37. 8932

Wiadomości bieżące.

→ Rekolekcje XX. katechetów rozpoczną się dnia 25 sierpnia wieczorem w Krakowie na Stradomiu u OO. Misyjonarzy. Zakończy konferencja wspólna w sprawach zawodowych.

Rekolekcje wyłącznie dla nauczycielek odbędą się w Stanisławowie w dniach 25, 26 i 27 sierpnia br. w szkole żeńskiej im. Hoffmanowej. Pierwsza konferencja rekolekcyjna rozpocznie się w niedzielę 25 o godz. 5 popołudniu.

→ Wpisy uczniów do szkoły wydzielowej 3-klasowej połączonej z 4 klasową szkołą pospolitą męską im. „Króla Sobieskiego“ odbędą się dnia 29, 30 i 31 bm. od godziny 9 do 12 przed południem i od 3 do 6 po południu.

→ Wiadomości dyecezyjne. Dyecezyja krakowska. Odnaczony z okazji sekundycy rochetty i mantoletty ks. Józef Mika, b. probosz w Nisku. Instytucję kanoniczną na probostwo w Borku otrzymał ks. Wojciech Rybak, administrator tamże. Świecenia subdykanatu otrzymali: Kajetan Tatara z zakonu OO. Kamedułów na Bielanych, Stanisław Walczak i Ludwik Grębski z zakonu OO. Karmelitów trzewickich w Krakowie.

Dyecezyja przemyska obrz. łac. Prezentę na probostwo w Harcie otrzymał ks. Andrzej Trzyna, administrator tamtejszy. Ks. Jan Mularczyk były wikary w Nieaszowie przeznaczony do Odrzykonja.

→ Wiadomości osobiste. Minister wyznań i oświaty na propozycję Rady szkolnej krajowej udzielił rzeczywistemu nauczycielowi Władysławowi Filarowi rocznego urlopu dla studyów pedagogicznych w Niemczech i Szwecji.

→ Wybory uzupełniające do komisji podatku zarobkowego. Administracja podatków podaje do wiadomości, iż dnia 16 września br. odbędą się wybory uzupełniające członków komisji powszechnego podatku zarobkowego i ich zastępców. Wybór 2 członków i 2 zastępców na okres czteroletni dla tow. podatkowego III m. Lwowa odbędzie się o godz. 9 do 2 w ratuszu w małej sali posiedzeń Rady miejskiej, zaś wybory 3 członków i 3 zastępców dla tow. podat. IV w tych sa-

mych godzinach w sali posiedzeń komisyjnych na I piętrze.

→ Teatry: Teatr miejski:

We wtorek 20 b. m. (wznowienie): „Wesoła wojna“, operetka w 3 aktach Jana Straussa, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Miłowskiej, Lelewicza, Miłoszy, Sawickiego i innych.

We środę 21 bm. po raz 31: „Wesoła wdówka“ z panią Schupp.

We czwartek 22 bm. po raz drugi: „Wesoła wojna“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

W piątek 23 bm.: „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach H. Reinhardta.

W sobotę 24 bm. po raz 32: „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.

W niedzielę 25 bm. po raz 33: „Wesoła wdówka“, z panią Schupp.

W poniedziałek 26 bm.: „Boccacio“, operetka w 3 aktach Soupe'ego.

Początek przedstawień o godz. w pół 8 wieczór.

→ **Z grona konserwatorów Galicyi wschodniej** otrzymujemy następujące pismo: Z powodu notatki, umieszczonej w Nr. 378 „Słowa Polskiego“ z d. 16 sierpnia b. r. p. t. „Wandalizm“, której autor daje wyraz swemu oburzeniu z powodu demolowania kamienicy przy ulicy Blacharskiej, grono konserwatorów ze względu na doniosłość tej sprawy, podaje do wiadomości cały jej przebieg:

W r. 1905 grono konserwatorów na wniosek ówczesnego konserwatora miasta Lwowa arch. p. Zygmunta Hendla zgodziło się na demolację historycznej kamienicy przy ul. Blacharskiej l. 19, która należała w XVII w. do obywatela lwowskiego Simche Menachema, lekarza króla Jana III, zmuszone do tego fatalnymi warunkami higienicznymi, w jakich ów dom się znajdował, a także koniecznością regulacji ulicy i rozszerzenia jej o 3 m. Ze względu jednak na wybitne stanowisko społeczne pierwotnego właściciela tej kamienicy i na artystyczną wartość fasady, tudzież niektórych szczegółów wnętrza, grono w piśmie do magistratu zastrzegło, aby wszystkie kamienne fragmenty architektoniczne były przy rozbieraniu domu jak najostrożniej wyjęte i bezpiecznie złożone, aby szczegóły te w nowej kamienicy zostały ponownie użyte, oraz aby plan nowego domu odpowiadał w głównych liniach budowie dzisiejszej.

W roku bieżącym odniósł się magistrat ponownie w powyższej sprawie do grona konserwatorów, oświadczając, że oprócz domu pod l. 19 przy ul. Blacharskiej ma być zburzony także sąsiedni dom pod l. 17 i że wskutek regulacji ulicy na miejscu obu tych realności ma być postawiony jeden dom, do którego nie dadzą się zastosować warunki opinii konserwatorskiej z 1905 roku. Wobec tego grono na podstawie orzeczenia komisji, złożonej z przewodniczącego grona prof. dra Abrahama i konserwatorów prof. Talowskiego i dra Czołowskiego, oznajmiło, że zgadza się na rozebranie wymienionych kamienic, jednakże pod następującymi warunkami:

Istniejący dawny portal w kamienicy przy ul. Blacharskiej l. 19 zostanie przy nowej budowie napowrót wmurowany i odpowiednio umieszczony; dawne konsole i obramienia okien w miarę możliwości również zostaną użyte, tak, aby na zewnątrz były widoczne; wszystkie znalezione przy rozbieraniu tych realności zabytki zdobnicze i architektoniczne, o ileby nie mogły być użyte przy nowej budowie zostaną oddane do Archiwum miejskiego; w Archiwum tem przed rozpoczęciem burzenia złożone będą fotografie tych domów, obecny plan sytuacyjny, oraz plany rzutu poziomego i przekroju poprzecznego.

Grono konserwatorów nie posiada żadnej bezpośredniej władzy wykonawczej, ani własnych organów nadzorczych, któreby przestrzegały wypełniania jego zarządzeń. Ponieważ jednak magistrat wymienione wyżej zastrzeżenia włączył do konsensu demolacyjnego — jest obowiązkiem budowniczego, prowadzącego demolację, ściśle się do nich stosować, a miejskiego urzędu budowniczego czuwać nad ich wykonaniem, wobec czego niema powodu do obaw, że cenne szczegóły zabytkowe burzonej kamienicy zostaną zatracone lub zniszczone, tembardziej, że urząd budowniczy w ostatnich czasach z reguły uwzględnia życzenia konserwatorów.

Odnosnie do ustępu notatki, zawierającego pytanie, „czy istnieje jaki inwentarz cenniejszych zabytków architektonicznych w mieście i czy inwentarz ten znany jest miejskiemu urzędowi budowniczemu, aby wiedzieć, co konserwować“ — oświadcza grono konserwatorów, że sporządziło w r. 1905 wykaz domów we Lwowie, podlegających opiece konserwatorskiej i udzieliło go magistratowi, który w myśl zarządzenia namiestnictwa, obowiązany jest we wszystkich sprawach, dotyczących adaptacji lub demolacji domów tym wykazem objętych, porozumiewać się z Gronem.

W końcu zaznacza Grono konserwatorów, że narzekania autora wspomnianej notatki z powodu bezkarnego niszczenia fragmentów architektonicznych starego Lwowa o tyle są bezpodstawne, że Archiwum miejskie od szeregu lat gromadzi przy współudziale grona konserwatorów, posiadające wartości zabytkową szczegóły tych budowli, których nie udało się uratować od zburzenia i umieszcza je w lapidarium, urządzonym w baszcie miejskiej.

→ **Jakie mieli miny?** Nasz korespondent wiedeński (A) pisze: Na mojem biurku leży najnowszy zeszyt tygodnika syjonistycznego „Die Welt“, zawierający początek sprawozdania oficjalnego z obrad kongresu syjonistów w Hadze. W tem sprawozdaniu mieści się epizod, pełen mimowolnego, lecz tak silnego komizmu, że trzeba z nim zaznajomić jak najszersze koła polskie.

Imieniem gminy wyznaniowej żydowskiej w Ha-

dze powitał zebranych na kongresie delegatów syjonizmu pan dr. A. A. de Pinto, znaczny dygnitarz rządowy holenderski, bo wiceprezes Wysokiej Rady (Hooge Raad) t. j. Najwyższego Trybunału.

I cóż mówi pan dr. A. A. de Pinto? Przyznaje, że jest potomkiem żydów hiszpańsko-portugalskich, zwanych „Sephardim“, ale równocześnie zaznacza, że uważa się za Holendra.

I chce, aby zgromadzenie syjonistów, do którego przemawia, wiedziało, że ma przed sobą Holendra. „Przedewszystkiem jestem Holendrem — oświadczył dr. A. A. de Pinto — i zależy mi na tem, aby ów fakt tutaj jak najwyraźniej stwierdzić...“

A w innym miejscu powiedział: „Czuję się związany nierozdzielalnymi węzłami z krajem, z nową ojczyzną żydów...“

Na kongresie syjonistów nie brakowało i syjonistów z ziem polskich, tych przywódców, przez których wychowana młodzież za pierwszy obowiązek i za czyn bohaterski uważa płać na wszystko, co polskie. Ciekawym jestem, jaką minę zrobili syjoniści z Polski, gdy usłyszeli z ust prezesa komitetu gminy wyznaniowej żydowskiej w Hadze, że jest Holendrem? Czyż także — według już znanych wzorów — nazwali go „faktorem i sługą Holendrów“?

→ **Sprawy teatralne.** W skład opery lwowskiej wszedł p. Michał Layman, uczeń Souvestrów, którego debiut przedwczorajszy cieszył się takim powodzeniem. Wedle doniesień zakulisowych, opuścił scenę naszą p. Adwentowicz, przenosząc się na scenę warszawską. Układy z p. Żelazowskim nie przysły do skutku, a co gorsza, nie odnowiono jeszcze kontraktu z p. Fiszerem. Zle się dzieje w państwie na pl. Gołuchowskich! To też spodziewać się należy, że jak dotąd artyści zaprzeczali, że ich angażowano na scenę lwowską, tak teraz zaprzeczy dyrektora, że doprowadziła do utraty najlepszych artystów. Czy też może już szkoła dramatyczna tak podrosła?

→ **Rozprawy sądowe.** Dnia 2 września rozpoczyna się IV zwyczajna kadencja przysięgłych, która potrwa cały miesiąc. Rozpisano dotąd następujące rozprawy: Dnia 2 września przeciw Zenonowi Barańskiemu i Semenowi Bubele o kradzież. D. 3 odpowiadać będą Michał i Bartko Woszczaki, którym zarzuca prokuratura zbrodnię podpalenia. D. 5 i 6 toczyć się będzie rozprawa przeciw Feliksowi Sakowskiemu, Janowi Stefanowiczowi i Grzegorzowi Rybczakowi o rabunek. Dn. 7 Kaśka Zelyk o podpalenie. Dn. 9 Julian Hanić o kradzież. D. 10 Horpyna Kuleba o dzieciobójstwo. Dn. 12 Miecz. Gottwałd Jan Litwin i Ludwik Kos o kradzież. W tej kadencji ma się też odbyć rozprawa o głośne oszustwo z biletami kolejowymi.

→ **Zasiłki dla inwalidów, ustanowione w r. 1850** przez specjalną fundację m. Lwowa, wynoszące 144, względnie 120 koron, otrzymali z okazji urodzin cesarza następujący inwalidzi:

Ignacy Dreher, Józef Kotiuszko, Jan Mazajkiewicz, Michał Winhart i Karol Zimer, jakoteż wdowy po inwalidach Elza Heszeles, Feiga Meisels, Walerya Michel i Julia Peszek. Ci z tych starszych mężczyzn, którzy zdołali przyżyć osobiście na uroczystość rozdania zasiłków z tej fundacji, otrzymali nadto po 4 korony na rękę.

Trzeba dodać, iż stypendya te ustanowiono dla byłych wojskowych, którzy w roku 1848 i 49 rozpoczęli służbę.

→ **„Ognisko“, stowarzyszenie drukarzy** odbyło onegdaj walne zgromadzenie, na którym załatwiono kilka wniosków wydziału w sprawie ogólnopolskiego zjazdu drukarzy austriackich i dokonano wyboru nowego prezydium stowarzyszenia. W miejsce p. Hudeca, który przedłożył swą rezygnację wybrano przewodniczącym p. Juliana Obirka, jego zastępcą zaś p. Zgodzińskiego.

→ **Ruch pomiędzy kolejarzami** na austriackich kolejach prywatnych zaczyna przybierać coraz ostrzejsze formy. Na odbytem przed paru dniami ogólnem zgromadzeniu funkcyjaryuszów kolei Południowej uchwalono nie przyjąć projektowanej przez zarządy kolejowe podwyżki poborów służbowych, gdyż ta nie odpowiada wymaganiom życiowym. Zarządy kolei prywatnych, jak to zresztą było do przewidzenia, starają się pokryć ten nowy wydatek z kieszeni społeczeństwa przez podwyższenie taryf, idąc w tym wypadku za wzorem ministerstwa kolei państwowych.

Gdyby zarządy kolei zachowywały się nadal opornie względem żądań personalu, uchwalono chwycić się środków najostrejszych i wezwać do współdziałania funkcyjaryuszów wszystkich kolei austriackich, a nawet węgierskich. Ci ostatni na wypadek biernego oporu w Przedlitawii mieliby zapobiedz pomocniczemu instradowaniu osób i towarów przez linie węgierskie i w ten sposób zmusić zarządy kolejowe do ustępstwa.

→ **Związek teatrów i chórów włościańskich.** Dnia 19 sierpnia odbyło się posiedzenie Zarządu gł. „Związku teatrów i chórów włościańskich“. Uchwalono wydać w jak najkrótszym czasie katalog sztuk odpowiednich dla teatrów włościańskich, a nadto prawdopodobnie już od września wydawać miesięcznik o objętości 1 arkusza pt.: „Poradnik dla teatrów i chórów włościańskich“. „Związek“ przystępuje również do stworzenia biblioteczki dramatycznej i w tym celu zwrócił się do dr. L. Bernackiego z prośbą o opracowanie dla teatrów włościańskich dialogu Piotra Baryki pt. „Z chłopów król“, oraz do Lucyana Rydla z prośbą o opracowanie dla scen „Betleem polskie“. W końcu kooptowano do Zarządu głównego pp. dr. Bruchnalskiego, dr. L. Rydla oraz dyr. L. Solskiego.

→ **Chytra stylizacja.** Towarzystwo weteranów wojskowych strasznie lubi wszystkie uroczystości z muzyką, ale przepada za cesarskimi uroczyniami. Prezes tego zacnego towarzystwa zna jednak swoich ludzi, więc na olbrzymim afiszu, na którym wzywa na wielką paradę wszystkich stróżów z całego Lwowa, chciał ostrzedz generałów, pułkowników i majorów, którzy poza służbą otwierają bramy w kamienicach, że nie godzi się w dniu uroczystym zapijać, aby wstydu nie przynieść mundurowi. Ale stylizacja tego ostrzeżenia jest nadzwyczajna. Píše generalissimus: „Wymaga się po myśli ślubowania, by żaden weteran po odbytej w garnizonie paradzie nie wahał się narażać munduru na ujemną powagę przed opinią w lokalach publicznych“. Głupi by był każdy dygnitarz od weteranów, aby nie poszedł pić, kiedy mu jego prezes wyraźnie powiada, aby „się nie wahał“. Przecież już ten „rozkaz dzienny“ jest całkiem pijany i nosi w sobie „ujemną powagę“(!).

→ **Bl. p. Ludwik Paneth** ze Lwowa, bawiący na kuracji w Brzuchowicach, zmarł tam ubiegłej nocy.

→ **Napad.** Na przechodzącego ul. Hausnera 37-letniego murarza Wojciecha Studzińskiego napadło wczoraj około godz. 10-tej wieczorem kilku nieznanych mu drabów. Ugodzony kilkakrotnie w głowę jakimś tępym narzędziem padł Studziński nieprzytomny na ziemię, co widząc napastnicy zbiegli.

Nieprzytomnym zajęli się przechodnie, zanieśli go do bramy kamienicy pod l. 8 i zawezwali pogotowie stacyi ratunkowej, które po przyprowadzeniu go do przytomności i prowizorycznem opatrzeniu ran odstawiło go do szpitala powszechnego. Studziński odniósł dwie rany na głowie.

→ **Pokąsany przez psa.** Na Karola Tkacza, laboranta Zakładu higieny, rzucił się dzisiaj rano pies, należący do jednego ze służących zakładowych i pokąsał go dotkliwie. Wobec tego, że pies zdradza podejrzaną objawy, zarządził weterynarz miejski p. Fried, odstawić psa pod obserwację.

→ **„Nerwowa“ sługa.** Rozalia Mutka, służąca u p. Anny Buchstabowej, właścicielki realności przy ul. Skarbowski l. 18 w sprzeczce ze swą chlebodawczynią, która zarzuciła jej, że wzięła sobie 10 gr. „koszykowego“, chwyciła za lampę i rzuciła ją na p. Buchstabową, tłukąc jej ramię i niszcząc naftą suknię. Kiedy za matką ujął się p. Leopold Buchstab, energiczna służąca chwyciła za samowar, chcąc go oblać wrzącą wodą. Buchstab ratował się ucieczką, „Nerwową“ służącą zajęła się policja.

→ **Oplaciło się miłosierdzie.** Robotnik Bazyli Surma, spotkawszy dzisiaj w nocy na ulicy wałęsającą się jakąś 13-letnią dziewczynkę, zlitował się nad nią i dał jej przenocować u siebie w domu. Nad ranem, gdy „gość“ odszedł, spostrzeżono brak bluzki. Dopędzono ją jednak i bluzkę odebrano. W jakimś czasie później spostrzeżono jednak, że brak również korali. Surma rozpoczął więc poszukiwania za swym „gościem“, a spotkawszy go na ulicy, spowodował jej aresztowanie, korali jednak już nie znalazł. Aresztowana przyznała się, że korale ukradła i darowała je jakiejś dziewczynce. Podała ona, że nazywa się Michalina Borecka. Wobec tego, że zeznania jej co do jej rodziców okazały się fałszywe, oddano ją do aresztów policyjnych.

□ **Kroniczka krakowska.** Pogrzeb ś. p. profesora Potkańskiego. W niedzielę popołudniu zebrali się liczni przyjaciele, koledzy i obywatele miasta w ulicy Szujskiego, aby zmarłego profesora ś. p. Karola Potkańskiego odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku. Po złożeniu zwłok na karawanie, przemówił imieniem Akademii umiejętności prof. Zoll. Wyraził on żal z powodu śmierci męża, będącego dopiero w sile wieku, którego znakomite prace naukowe rokowały jak najlepsze nadzieje co do przyszłego dorobku naukowego w przedmiocie tak drogim i cennym, jakim jest historia ojczysta. Mowca zaznaczył dalej, że zmarły kształcił się w tutejszych zakładach naukowych, w szczególności nad historią polską pracował pod kierunkiem Józefa Szujskiego. Pierwsza jego samodzielna praca historyczna zjawiała się już w roku 1885, a więc w 23 roku życia, a za nią ogłosił zmarły cały szereg cennych prac historycznych. Pracą swą naukową zyskał wkrótce uznanie nie tylko w kraju, ale wysoko cenionym był także w zagranicznym świecie naukowym. Wykłady uniwersyteckie zmarłego cieszyły się liczną frekwencją i odzieży akademickiej, która do swego profesora była szczególnie przywiązana. Zmarły był również bardzo czynnym członkiem Akademii umiejętności, zamieszczać w jej rocznikach liczne rozprawy. Śmierć jego jest dotkliwą stratą i dla uniwersytetu i dla Akademii, w szczególności zaś dla kolegów zmarłego, którzy otaczali go zawsze szczerą sympatią i wysokim poważaniem. Mowca pożegnał zmarłego w gorących słowach, wyrażając przekonanie, że żal i smutek razem z Akademią umiej. podzieli ogół polskiego wykształconego społeczeństwa, zaś pamięć ś. p. Potkańskiego jego pracami zapisała się trwale i przekazana zostanie późniejszym generacjom.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. Ratkij z zakonu OO. Karmelitów, na czele licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Obok trumny postępowałi pedele uniwersyteccy w swych uroczystych strojach z berłami w rękę. Karawan okrywały liczne wieńce od rodziny i przyjaciół, następnie od senatu akademickiego, Tow. miłośników historii i zabytków Krakowa i Stow. polska sztuka stosowana. Za trumną szli liczni przedstawiciele świata naukowego, artystycznego, literackiego i t. d. Między innymi obecnym był na pogrzebie Henryk Sienkiewicz, którego ze zmarłym łączyły zażyłe przyjacielskie stosunki.

Nad grobem przemawiali jeszcze prof. dr. Czermak imieniem grona profesorskiego uniwersytetu Jagiellońskiego oraz radca miejski dr. Klemens Bałowski imieniem Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa, i akademik Władysław Gawron.

Teatr miejski rozpoczyna sezon dnia 24 sierpnia „Złotą Czaszką” Słowackiego. Następnie idą kolejno: w niedzielę 25 „Kościuszko pod Racławicami”, w poniedziałek 26 „Tamten”, we wtorek 27 „Dziady”, w środę 28 „Złota Czaszka”, w czwartek 29 „Książę niezłomny”, w piątek 30 „Kordyan”, w sobotę 31 „Wesele”, w niedzielę 1 września „Urzędowa żona”, w poniedziałek 2 „Wyzwolenie”, we wtorek 3 „Rosmersholm”, w środę 4 „Rewizor z Petersburga”, w czwartek 5 „Rycerze północy”, w piątek 6 „Warszawianka” i „Konfederaci Barscy”, dram. w 2 akt. A. Mickiewicza, w sobotę 7 „Piastowie”, dramat w 4 aktach wierszem, nap. J. Marcinowska (nowość).

Treść „Piastów” zaczerpnięta z nastrojów społeczeństwa w Królestwie w okresie lat ostatnich.

□ **Kamionka Strumiłowa.** (Kor. wł.) Festyn „Sokołów”. Nie w wielu miejscowościach znajduje się tak uroczyste miejsce na zabawę, jakie wybrano tutaj na festyn Sokółów, urządzony 4 b. m. Zabawę tę urządzono na cieniściej brzegu i wyspie wyskakującej niespodziewanie z koryta Bugu. Na brzegu ustawiono trybuny, na wyspie urządzono boisko gimnastyczne, słowem, przeniesiono Łazienki warszawskie żywem w zapadły zakątek galicyjski. Ten dowcipny wybór miejsca sprawił, iż zabawa ta, dająca uczestnikom przejażdżki łodziami po rzece, pięknie wykonane ćwiczenia gimnastyczne, składające się z reju, ćwiczeń wolnych, piramid i lanc i szeregu innych gier i zabaw towarzyskich, nie miała zupełnie szablonowego charakteru tego rodzaju zabaw.

Do ożywienia zabawy przyczyniły się bardzo liczne drużyny, przybyłe ze sąsiedniego Radziechowa i Buska. Czysty dochód w kwocie 100 koron złożono na fundusz budowy Sokolni, której brak wszyscy bardzo silnie tu odczuwają. Do jej rychłego wybudowania potrzebna jest duża ofiarność wszystkich, a szczególnie ludzi majątniejszych. Wysiłki w tym względzie miejscowych nie podolają całemu ciężarowi. Za przykład służyć może ofiarność zacnego p. Tadeusza Romanowskiego z Biatycy.

□ **Mosty Wielkie.** Czytelnik T. S. L. założył w Reklincach, koło Mostów Wielkich. Dzień jej poświęcenia był dla Polaków tej wsi, w której jest połowa Rusinów, dniem wielkiej uroczystości. Zebrała się więc ogromna gromada uradowanych włościan, aby wysłuchać przemówienia dyrektora szkoły w Mostach, p. Sokołowskiego i delegata T. S. L. z Żółkwi, dra Opieńskiego, którzy w słowach serdecznych i ciepłych wskazali na cele, które godne są trudów i opieki włościan polecił czytelnik, dziękując za nią na pierwszym miejscu hr. St. Jabłonowskiemu, którzy zajęli się nią szczerze tak, że czytelnik ich jest główną zasługą.

□ **Wygoda (koło Doliny).** Dyrekcja towarzystwa akcyjnego dla przemysłu drzewnego w Wygodzie, uprasza nas o umieszczenie sprostowania mylnej wiadomości, jakoby tartak w Krechowicach i wąskotorowa kolejka do Suchodolu, na której zdarzył się niedawno smutny wypadek należały do akcyjnego Towarzystwa dla przemysłu drzewnego, albowiem tak tartak w Krechowicach, jako też i w mowie będąca kolejka wąskotorowa do Suchodolu, należy do firmy Książę Lubomirski i spółka Lajos Kriser w Krechowicach.

Akcyjne Towarzystwo dla przemysłu drzewnego, które ma swoją siedzibę w Wygodzie ad Dolina, nie ma nic wspólnego ani z tartakiem w Krechowicach, ani też z wyrębem i wywozem drzewa wąskotorową kolejką z lasów kameralnych w Suchodole, Łopiance i Ilemni.

□ **Stanisławów.** (Kor. wł.) Koncesję na księgarnię otrzymał z namiestnictwa p. Roman Jasielski, właściciel biura dzienników i ogłoszeń. Otwarcie nowej księgarni przywitała publiczność stanisławowska żywą radością, tembardziej, że p. Jasielski wytrwałą pracą w zawodzie księgarskim, w którym od lat 20 już pracuje, w zupełności sobie na tę koncesję zasłużył, jako wytrawny księgarz i chlubnie znany wydawca. Zwłaszcza niemałe zasługi położył około oświaty ludowej, znanem już dzisiaj powszechnie wydawnictwem „Czytanek polskich”, które w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozeszły się między polskim ludem.

Dar na Wawel. Biblioteka p. Heleny Dąbcańskiej we Lwowie, ofiarowana na Wawel, pomnożona została w bieżącym tygodniu 500 tomami dzieł przeważnie francuskich z okresu lat 1750 do 1850, wydzielonych ze zbioru p. Leona Krzemienieckiego w Stanisławowie.

Upały. Od dwóch dni panują wielkie upały w naszym mieście. Termometr wskazuje 33—36 stopni R.

□ **Gabinet numizmatyczny w Częstochowie.** Przy bibliotece znajduje się gabinet numizmatyczny, zawierający wcale pokaźny zbiór dawnych monet i medali polskich. Obecnie władze klasztorne poleciły jednemu z księży Paulinów zająć się sporządzeniem odpowiedniego katalogu zbioru i jego uporządkowaniem. Gdyby kto z posiadaczy lub też kolekcjonistów dawnych monet i medali polskich chciał się przyczynić do powiększenia zbioru Jasnogórskiego, proszony jest o nadsyłanie ofiarowa-

nych okazów na ręce generała zakonu częstochowskiego, o. przeora Rejmana.

□ **Losy majtki „Patiomkina”.** W Częstochowie, jak donosi „Goniec Częstochowski” naczelnik straży ziemskiej w towarzystwie oficera, strażników i kozaków otoczył posesję niejakiego Kołodzieja i dokonał rewizji. Jak się okazało, rewizja została przedsięwzięta w celu ujęcia ukrywającego się marynarza, który zbiegł ze zbuntowanego w swoim czasie pancernika „Patiomkin”. Podczas rewizji znaleziono marynarza w stodole, gdzie spał razem z rodziną Skalskich. Marynarza aresztowano, a wraz z nim troje Skalskich: ojca, matkę i syna oraz niejaką Madziarską z synem, wszystkich pod zarzutem, że ukrywali zbiegłego marynarza. Najajutrz wszystkich uwolniono, prócz marynarza i młodego Skalskiego.

□ **Zjazd rabinów polskich,** zainicjowany przez redakcję warszawskiego „Hakoła”, na propozycję rabina z Seroka odbędzie się w Lublinie. Ma to być nawiązanie z tradycją staropolską, gdyż za dawnych czasów odbywały się w Lublinie corocznie przed Wielkanocą rabiniczne zjazdy t. zw. „czterech ziem”.

□ **Kłamstwa niemieckie.** „Kur. Pozn.” stwierdza, że rozesłana przez jedno z niemieckich biur korespondencyjnych wiadomość, jakoby w Duisburgu postanowiono założyć 4 polskie towarzystwa spożywcze z 4 filiami, „celem zbrojotowania sklepów i towarów niemieckich” — jest wierutnym kłamstwem.

Z kłamstw tego rodzaju można by jednak niekiedy wynieść rzeczywistą korzyść, gdyby stała się dla ludności polskiej pobudką do czynu. W usiłowaniu, aby nam zaszkoślić przez tendencyjne rozpuszczanie wiadomości fałszywych, nieprzyjaciele niekiedy sami wskazują nam mimowoli drogę działania i środki obrony. Tak jest i w tym wypadku. Stowarzyszenia spożywcze przydałyby się bardzo wychodźcom polskim, pracującym w liczbie ogromnej w zachodnio-niemieckim okręgu górniczo-przemysłowym. Zorganizowanie ich było bodaj najlepszą odpowiedzią na kłamstwa hakatyjskie.

□ **„Filar polskości”.** „Dziennik Berl.” zwraca uwagę na następujące ogłoszenie, umieszczone w ostatnim numerze niemieckiego pisma rolniczego „Illust. Landwirtschaftliche Ztg.”:

„Poszukuje się dzielnego, energicznego, porządnego polowego do większego majątku w Galicyi wschodniej pod kierownictwem inspektora. Znajomość języka polskiego pożądana (!). Pośrednictwo wyklucza się. Oferty nadesłać pod adresem: Eksceleńcy hr. Koziembrodzki, Podhajczyki Justynowe, poczta Trembowla, wschodnia Galicya”.

„Chyba eksceleńcy hr. Koziembrodzki nie będzie mógł twierdzić, — dodaje pismo berlińskie — że w całej Galicyi wschodniej i zachodniej, a w danym razie w Królestwie lub Księstwie nie mógł znaleźć polowego Polaka... Nie dziwić się, że wobec „obywatelskiej działalności” takich filarów polskości w Galicyi, jak nim jest eksceleńcy Koziembrodzki, w okręgu trembowelskim wybrany został... niemiecki żyd-syonista”.

□ **Towarzystwo ochrony soboty.** W Radomiu czynne jest od paru tygodni stowarzyszenie „ochrony soboty”, założone przez nabożnych żydów. Co piątek przed wieczorem kilku członków stowarzyszenia obchodzi każdą ulicę, rozkazując zamykać sklepy w porę czyli przed zapadnięciem zmroku, zanim się zaczyna doba „szabasowa”. W sobotę w dzień członkowie stoją przed gmachami bankowymi i uważają, ażeby żydzi tego dnia nie płacili weksli. Działalność stowarzyszenia, jak pisze Hakoł, jest bardzo owocna, mimo, że dużo osób przeciwdziałała jej.

□ **Gwardya polska.** Nasz korespondent wiedeński (A) pisze: Jan Henryk Landolt, syn burmistrza Zurychu w 1786 r. — a burmistrz tego miasta znaczny o wiele więcej, niż teraz — po skończeniu studiów prawnych puścił się w podróż po Europie. Lavater i Gessner dali mu do Wiednia listy polecające. Przybył tam 14 czerwca 1786 r. i siedział niemal trzy miesiące. Codziennie robił zapiski o tem, co widział i słyszał. Widział i słyszał wiele, bo go wprowadzono do mnóstwa przednich rodzin Józefińskiego Wiednia. Obecnie „Österreichische Rundschau” (zeszyty z 1 i 15 sierpnia r. b.) ogłosiła te zapiski. (Zaraz na wstępie spotykamy wzmiankę o gwardyi nadwornej polskiej). Dnia 15 czerwca 1786 r. przypadła procesja Bożego Ciała. Młody szwajcar przyglądał się jej z domu Stock am Eisen (sic). O godzinie 10 rano jechał dwór do kościoła św. Stefana. Przodem szły gwardye: węgierska i polska, z każdej jechało po 60 ludzi. Każda z tych gwardyj liczy po 180 ludzi. Każdy żołnierz musi być szlachcicem i jest oficerem, sami młodzi i pięknie wykształceni ludzie. Ubrani i wyekwipowani bardzo bogato i z gustem.

Po opisanu Węgrów Landolt pisze: „Polacy mają konie gniade, szerokie, długie spodnie, które sięgają aż do kostek i błękitne, okrągłe czapki na głowie; te czapki są szerokokątne i płaskie. Każdy żołnierz w ręce prawej trzyma małą chorągiew. Ich twarze wyróżniają się bardzo na korzyść w porównaniu z Węgrami. Są to oblicza czerstwe, rumiane, ogorzałe; policzki nie są czerwone. Na każdej twarzy maluje się energia i zapal”.

Jak wiadomo, cesarz Franciszek II — jako cesarz rzymski — zniósł gwardyę polską.

□ **Z życia towarzyskiego.** W niedzielę, dnia 18 bm. odbyły się we Lwowie zaręczyny p. KLARY KANDEL z p. EDWARDEM HIRSCHHEM. 9078

□ **Stefania Wischnitzer** **Maurycy Schneid**
Lwów Wiedeń
zaręczeni
w sierpniu 1907. 9092

Nieudane porwanie neofitki.

Przed trzema laty zbiegła z domu rodziców 15-letnia Janina Leinwandówna, córka restauratora z Bóbrki. Poszukiwania rodziców za zbiegłą okazały się bezskuteczne.

Tymczasem p. Leinwandówna przyjęła we Lwowie chrzest, poczem zamieszkała w Krośnie, gdzie znalazła opiekunkę, która zajęła się jej wychowaniem.

Obecnie p. Leinwandówna, mając zamiar wstąpić do seminarium nauczycielskiego wniosła podanie, a ponieważ potrzebną była obok metryki chrztu, również oryginalna metryka urodzenia, odniesiono się o nią do starostwa w Bóbrce. Tutaj widocznie ktoś z urzędników dowiedziawszy się z aktów o obecnym jej miejscu zamieszkania, zawiadomił o wszystkim rodziców p. Leinwandówny, którzy udali się wczoraj do Krosna, chcąc córkę porwać.

P. Leinwandówna wraz z opiekunką zdołała zbiedz dorozką i najbliższym pociągami odjechała do Lwowa. Tymczasem rodzice nie znalazłszy jej na miejscu i dowiedziawszy się dokąd odjechała, udali się pociągami do Rzeszowa, a stąd do Lwowa, gdzie stanęli prędzej, niż córka, zawiadomiwszy wprzód o wszystkim swych współwyznawców we Lwowie.

Gdy wczoraj wieczorem około godz. 10-tej stanęła p. Leinwandówna na dworcu we Lwowie oczekiwał już jej przybycia tłum około 300 izraelitów, którzy rzucili się na wychodzącą, chcąc jej porwać.

W obronie p. Leinwandówny stanęła publiczność. Zjawił się pełniący służbę komisarz policyi p. Gędziński, któremu udało się wyrwać p. Leinwandównę i jej opiekunkę z rąk sfanatyzowanych izraelitów i pod eskortą 4 policyantów odstawił dorozką na inspekcję policyi, gdzie zarządzono środki ostrożności, aby nie dopuścić do gmachu sfanatyzowanego tłum.

Dla zabezpieczenia p. L. przed ewentualnem porwaniem umieszczono ją na razie w osobnym pokoju w aresztach policyjnych, opiekunka zaś jej schroniła się u swych krewnych.

Dzisiaj rano zjawili się znowu bardzo licznie współwyznawcy rodziców p. L. przed gmachem policyi. Zjawili się również rodzice pny L. żądając jej wydania i użyli zwykłego w takich razach sposobu, rzucając na córkę oskarżenie, że uchodząc z domu zabrała im 600 koron.

Przy konfrontacji jednak cofnęli to oskarżenie. Do godz. 1/2 w południe trwały pertraktacje, które przeprowadzał komisarz Stankiewicz, wreszcie wobec stanowczego oświadczenia panny Leinwandówny, że zamierza wytrwać w wierze chrześcijańskiej i do rodziców nie wróci, odesłano ją na wyraźne żądanie do zakonu SS. Felicjanek we Lwowie.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE

Podróże dyplomatyczne.

Magdeburg. (Tel. wł.) „Magdeburger Zeitung” donosi z Petersburga, że rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski przywiezie cesarzowi austriackiemu własnoręczny list cara. Izwolski wbrew zapowiedziom przybędzie już z początkiem września do Wiednia.

Tryest. (Tel. wł.) Włoski minister spraw zagranicznych, Tittoni, dnia 18 sierpnia wyjechał do Colignano. Jak wiadomo w podróż udał się automobilem. Zanoconawszy w Colignano, dnia 19 b. m. na Pontebbę udał się w dalszą podróż do Seemeru.

Celowiec. (Tel. wł.) Minister włoski Tittoni o godzinie 7:30 wieczorem przybył tu wczoraj i przenocował u konsula włoskiego. Dziś rano wyruszył do Seemeru.

Widmo strajku górników.

Ostrawa Morawska (Tel. wł.). Wielka część robotników górniczych, zawotowała pierwszą uchwałę o generalnym strajku w kopalniach zagłębia ostrawskiego. Obawiają się, że inni robotnicy pójdą za tamtym przykładem.

Książę Fryderyk Wilhelm.

Berlin. (TBK) Podczas wczorajszego żałobnego nabożeństwa za Joachima księcia pruski Fryderyk Wilhelm doznał ataku omdlenia. Ponieważ omdlenie nie ustępowało, przewieziono księcia do zamku.

Berlin. (TBK) Książę Fryderyk Wilhelm przyszedł już zupełnie do sił po omdleniu, spowodowanem zapewne upałem.

Dar dla Edwarda VII.

Pretoria. (TBK.) Zgromadzenie ustawodawcze przyjęło 42 głosami przeciw 19 wniosek zakupienia słynnego dyamentu „Culliman” i ofiarowania go w darze królowi angielskiemu.

Wiercie mi Szanowni Państwo, że kupując lub zamieniając u mnie na początku roku szkolnego dla swych dzieci książki, nie zapłacicie więcej, niż w innych tutejszych antykwariatach. Książki natomiast, które u mnie Szanowni Państwo nabędziecie, są niepomazane, kompletne i w najnowszych wydaniach, za co wszystko ręczę. Stosuję słowa te tylko do tej mniejszej części Szan. Publiczności, która u mnie jeszcze nie kupowała. Stali, rokroczni moi taskawci odbiorcy nie potrzebują już tych zapewnień. — Posiadam też i nowe książki. Wszystkie inne przybory szkolne posiadam także i sprzedaję tanio. Z wysokim poważaniem

STANISŁAW KÖHLER, księgarz katolik i antykwarz, ul. Batorego I. 28 we Lwowie (tuż naprzeciw gimnazjum Franciszka Józefa).

Krwawe demonstracje.

Budapeszt. (Tel. wł.) Pisma węgierskie donoszą, że dnia 19 sierpnia w szeregu gmin rumuńskich Rumuni pozrywali narodowe chorągwie węgierskie i rzucili je w błoto. Pomiędzy Rumunami a Węgrami przyszło do krwawych starć. Skutkiem tych zająć, do gmin owych wysłano wojsko, które w nich przez czas pewien będzie stało garnizonem.

Te wiadomości o rozruchach rumuńskich i znieważeniu chorągwi węgierskiej, stoją niewątpliwie w związku z uzupełniającymi wyborami do parlamentu węgierskiego, w okręgach właśnie rumuńskich, w których właśnie Rumuni mają wielkie szanse. Wojsko jest tam potrzebne do sterroryzowania wyborców.

Zagrzeb. (TBK.) O krwawym starciu między Słowenami a Chorwatami w Sveti Roh (Sanct Rochus) donosi „Hrvatske Pravo“, że 1 osoba zmarła z powodu ran otrzymanych w tem starciu, podczas gdy dwie inne osoby są jeszcze w niebezpieczeństwie życia. Jak dzienniki donoszą, starcie nastąpiło z powodu napadu Starczewiczaków na żandarmów. Starczewiczanie zerwali pewnej dziewczynie chustkę z głowy, z powodu, że chustka ta była w kolorach słoweńskich, opluli tę dziewczynę; gdy żandarmi to spostrzegli, wystąpili przeciw Starczewiczakom, którzy próbowali żandarmów rozbroić; ci dali ognia, kilka osób odniosło śmiertelne rany.

Marokko.

Londyn. (TBK.) Do „Daily Mail“ donoszą z Tangeru, że Mac Lean wydany został wczoraj bratu sułtana.

Londyn. (TBK.) B. Reutera donosi o walce pod Casablancą, że Francuzi początkowo wysłali przeciw krajowcom niewielki oddział pod osłoną ognia okrętu wojennego. Na oddział ten napadli krajowcy z zasadki i zabili 1 żołnierza. Wówczas wysłali Francuzi silniejszą pomoc, która odparła krajowców.

Londyn. (B. Reutera.) Marokańczycy posługiwali się w bitwie mieczami, gdy im wyczerpała się amunicja. Francuzi mieli 2 zabitych i 3 rannych. Straty krajowców są prawdopodobnie wielkie. Hiszpanie nie brali udziału w walce.

Hamburg. (Tel. wł.) Dnia 19 sierpnia przybył tu parowiec niemiecki „Arcadia“, który przywiózł zbiorów niemieckich z Casablanki. Parowiec ten stał na kotwicy w Casablance z samego początku rozruchów i około 600 zbiorów szukało na jego pokładzie ocalenia. Zbiegowie niemieccy przybyli do Hamburga, podczas, gdy zbiegowie innych narodowości wysiedli w Lizbonie i Amsterdamie.

Tanger. (TBK.) Według wiadomości, jaka tu nadeszła, panuje w Fezie spokój.

Sułtan wysłał 20 notabłów, aby konferowali z francuskim posłem. Sułtan miał także wysłać notabłów pod Casa Blanca do Kabylów, aby starali się położyć koniec walkom.

Wiedeń. (TBK.) Prezydent ministrów bar. Beck wyjechał wczoraj do Veldes.

Budapeszt. (TBK.) Z powodu święta narodowego (Stefana), giełdy tutejsze dziś zamknięte.

Paryż. (Ag. Hawasa.) (TBK.) Król angielski Edward wydał w Maryenbadzie śniadanie dla francuskiego prezydenta ministrów Clemenceau.

Teheran. (TBK.) Dymisji ministra skarbu nie przyjęto. Minister zawiadomił parlament, że długi wynoszą 700.000 f. szt.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. (TBK.) W Samarze stwierdzono dzień nowych wypadków, a w Astrachaniu 11 wypadków cholery. Epidemia rozszerza się wzdłuż Wołgi. Ze względu na groźne niebezpieczeństwo zarządzono w miastach portowych nad Wołgą nadzwyczajne środki ostrożności.

Sokół w Mińsku.

Mińsk. (Tel. wł.) Rada gubernialna uznała całkowicie fałszywość denuncjacji, z którymi występowali „prawdziwi Rosyanie“ przeciwko „Sokołowi“ mińskiemu. Żądanie zamknięcia odrzucono.

Rozmaitości.

× **Udaremniona ucieczka skazanych na śmierć.** W więzieniu kijowskim wykryto przygotowania do ucieczki 9 więźniów skazanych przez sąd wojenny na śmierć przez powieszenie. Wykryto podkop w celi, mieszczącej się w suterynach. Już przed tygodniem naczelnik więzienia Malicki spostrzegł, że odzienie uwięzionych w 4-ej celi jest zbrukane ziemią. Okoliczność ta wywołała podejrzenie i cela ich została ściśle zrewidowana. W jakiś czas potem naczelnik więzienia znowu zauważył na odzieży aresztantów ślady ziemi i powtórnie wydał rozkaz obejrzenia celi. Rewizya została dokonana w dzień i znowu nic podejrzanego nie wykryto. Wreszcie o godz. 10-tej, w chwili kiedy przypuszczano, że więźniowie już śpią, Malicki otoczony dozorcami zniemacka wpadł do celi i złapał więźniów przy pracy. Kilka desek z części podłogi przylegającej do zewnętrznej ściany więzienia było podniesionych, w tem miejscu rozpoczął się podkop, już prawie ukończony. Długość wykopanego tunelu dosięga 10 metrów. Pod pozostałą częścią podłogi więziennej znaleziono worki szczelnie nalożone ziemią. Worki te były uszyte przez więźniów z podartego siennika. W ten sposób więźniowie zdo-

lali ukrywać ślady pracy, która trwała od dwóch tygodni. W tem samym miejscu znaleziono niewielkie łopaty, świdry i inne narzędzia, których używali do pracy. Pracy dodawano wyłącznie w nocy i nad ranem celę doprowadzono do porządku. Narzędzia chowano pod podłogę, deski starannie układano na dawne miejsce.

Kącik humorystyczny.

Niezawodny sposób.

— Jakby to spieniężyć dobrze naszą krowę?
— Najlepiej będzie wypuścić ją na drogę o tej porze, kiedy przejeżdża ten pan czerwonym samochodem. Z pewnością ją zmiążdży...

Próba pojednania.

— Czegoż tedy sobie pan życzy? — zapytuje prezydent trybunału.
— Rozwodu! — oświadcza małżonek.
— A pani?
— Rozwodu! — woła żona.
— Widzicie... — rzecze prezydent — możnaby się porozumieć, a przyszedłszy tutaj, mówiliście oboje, że nigdy nie jesteście w zgodzie.

Z różnych pobudek.

— Popatrz-no, jak się ten Karol zbytłownie ubiera.
— To dlatego, żeby biedę swoją ukryć.
W innym punkcie miasta:
— Patrz, Goldman, jak na krocioowego pana nędznie się ubiera.
— Naumyślnie to robi, bo nie chce, żeby wiedziało, że jest bogaty.

Zmarli.

We Lwowie: Anna Schayer, lat 60 — Marya Girtler, lat 28. — Filip Jampolski, właściciel dobr ziem., lat 68. — Eugeniusz Kraus, radca dworu, emer. radca namiestnictwa, lat 68. — Teofila z Olpińskich Głowacka, wdowa po prof. gimn., lat 75. — Ludwik Cybulski, em. urzędnik prywatny, lat 83. — Jan Abrysowski, majster krawiecki, lat 63. — Marya z Puczków Grabowska, wł. real., lat 59.
W Krakowie: Ignacy Górka, kontrolor pocztowy.
W Marienbadzie: Dr. Jan Iwański, adwokat krajowy i burmistrz m. Wadowic.
W Przeworsku: Zygmunt hr. Szembek, ur. w Porębie 18 października 1844.
W Probuźnie: Michał Kostecki, aptekarz tam.
W Wojniczu: Władysław Kuchciński, weteran z r. 1863, w 68 roku życia.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. M. O. w Przemyśle. Erazm Majewski mieszka w Warszawie, ulica Złota, 63. Czy jest teraz w domu, nie wiemy.

W naszej Administracji złożyli:

Na Towarzystwo Szkoły Ludowej:

P. Wilhelmina Gaberlowa z polecenia komitetu wieczoru amatorskiego, który się odbył 10 bm. w Worochcie jako czysty dochód kor. 80.—, Eustachy G., gimnazjalista z Worochty kor. 2.—, jako przegrany zakład Bernard H. z Użoka K. 1.—.

Na dzieci poznańskie:

Jako czysty dochód z zabawy ogrodowej, urządzanej w Samborze dnia 10 bm., przeznaczają członkowie komitetu: panie M. W., H. K., S. H. i pan A. P. 40 kor. 11 hal.

P. Józef Młynarz z Drohobycza 4.— kor.

Na bursę im. Felicy z Wasilewskich Boberskiej:

Koło Pomocy Naukowej Maryi Łomnickiej za miesiąc lipiec: Po 1 kor.: Biernacka Kazimiera, Ochenkowska Melania, Baurowiczowa Marya, Baeckero-wa Ignaca, Komornicka Zofia, Łomnicka Marya, Łomnicka Marya, Łomnicka Władysława, Motryczanka Helena, Zielińska Marya, Bełowska Olga, Frankowska Marya, Weiglowska Helena, Adamska Helena, Królikowska Kazimiera, Domagalska, Mieczkowska Kazimiera, Królikowska Marya, Łomnicka Zofia, Moszyński Tadeusz, Fritowa Bronisława, Czarnikowa Teresa, Wasung Jan, Sołowijowa Jadwiga, Hemerlingowa, Zuberowa, Hancowa Wanda, Stobiecki Zygmunt, Weydlichowa Helena, Torska Teofila, Starzyńska Zofia, Błażejowska, Papara Jadwiga, Dr. Lenkiewicz Władysław, Polakowa Emilia, Obtułowiczowa Stanisława, Lisiewiczowa Eugenia, Wojnar Kasper; Po 2 kor.: Dr. Ernest Adam, Bogdańska Marya. Po 20 hal.: Lech A., Richter M.

Razem 41 k. 40 hal.

LITERATURA I SZTUKA.

Nowe książki nadesłane do redakcyi:

Ig. Szczerbowski „Pamiętnik 25-letniej działalności gal. Tow. leśnego 1882—1907“. Lwów 1907. Nakładem Jerzego hr. Dunin Borkowskiego.
Ig. Szczerbowski „Pogląd na rozwój polskiego leśnictwa w XIX w. w Galicyi“. Lwów 1907. Nakł. Gal. Tow. leśn.
Jan Marszałkiewicz „Indywidualne życie niekrów dojnych“. Wydanie drugie. Lwów 1907. Wydawnictwo komitetu c. k. Gal. Tow. gosp.
A. Fraser „Russland und seine Roten“. Frankfurt a. M. 1907. Verlag von Otto Brandner.
Henryk Chodyncki „Sejmiki ziem ruskich w w. XV“. Lwów 1906. Tow. popierania nauki polskiej. W wydawnictwie: Studya nad historią prawa polskiego Tom III, zesz. 1.

Zdzisław Jastrzębski „Podręcznik do ocenienia lasu“. Przemyśl 1907. Księg. Juszyńskiego. Cena 1'60.

Adalbert hr. Sternberg „Appell an den Kaiser“. Berlin 1907. Księg. Hermana Walther.

Piśmiennictwo.

* Przegląd lekarski z 19 sierpnia zawiera: Szerzenie się i zwalczanie gruźlicy płucnej, przez dr. Alfreda Sokołowskiego; Zadania i tory społecznej dyagnostyki chorób wewnętrznych p. prof. dr. Witolda Orłowskiego; Wzorowy szpital na prowincyi p. dr. Kadyja z Jasła; wreszcie Przegląd piśmiennictwa. Wiadomości zawodowe i ogólnolekarskie.

* „Naszego Kraju“, tygodnika literackiego zeszyt siódmy zawiera wśród szeregu prac i artykułów, sumienne studjum Maryana Olszewskiego o Cwiklińskim. Studium to, ilustrowane sześciu rycinami, jest wiernym wizerunkiem organizacji twórczej Cwiklińskiego, ciekawe bardzo dla miłośników znakomitego malarza.

Depesze handlowe z 20 bm.

Wiedeń. dnia 20 sierpnia. Dziś o godz. 10 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117'53 Renta majowa 95.—, Węgierska renta koronowa 90'85, Akcje kredytowe 627'50. Kredytowe węgierskie 728.—, Bank austro-austriacki 296.—, Unionbank 528.—, Bankverein 526'50, Länderbau 417.—, Kolej państwowa 18'50, Lombardy 150'75, Elbethal —, Fabryka broni —, Akcje tyt. —, Alpiny 581'50, Rima muranyi 524.—, Państw. Towarzystwo żelazne — (ex. kup., Losy turec. 179'75 Ruble 253.—, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 95.—, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 99'55, 4 proc. gal. poz. kraj. z r. 1893 94'50, 4 proc. listy zast. Banku kraj. 95'25, 50 l. zast. Tow. k.z. 95'05, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcje Banku hipot. — — —.

Usposobienie spokojne.

MAŁY FEJLETON.

Ostatnia posługa.

Ciotka Pelagia, od której kuzyn Adaś medyk z trzeciego roku i ja podówczas słuchacz (bardzo niewyraźny) filozofii, odnajmowaliśmy pokój z wiktem, obsługą i opierunkiem, miała pokojową, której — pamiętam dokładnie — było na imię Wiktorya a Rydz na nazwisko.

Glupia była bo głupia, ale obyczajów surowych, dzięki czemu głównie ciotka — rzecz wyjątkowa — trzymała ją już blisko pół roku, podczas gdy poprzedniczki Wikci padały zwykle dość prędko ofiarą, jeśli nie jednego z dwóch lokatorów erotomanów, to przedsięwziętego gimnazysty kuzynka Władzia, lub co gorsza, samego „in persona“ wujaszka, jego rodziciela; w następstwie czego, po większej lub mniejszej scenie familijnej, ekspedowane bywały „stante pede“.

Wikcia Rydzówna, choć nie szpetna, była jak rzekłem cnotliwa, jednakowoż za wszelakimi strojami i białogłowskimi fatalachy przepadająca. Posiadała nawet — obiekt stały oburzeń kucharki i praczki — kapelusze słomkowy żółty, strojny w maki i dwie duże seledynowo-zielone kokardy, który stale występował w każdą niedzielę i święta popołudniu, kiedy Wikcia nader przykładnie wychodzić zwykła była na spacer w towarzystwie zupełnie autentycznego brata.

Brat ten zupełnie autentyczny nazywał się Nikodem i był z zawodu kelnerem.

Otóż zdarzyło się, że nieborak Nikodem Rydz, z natury wątpliwy i chorowity, zapadł na piersi i musiał udać się do szpitala, gdzie przez kilka tygodni Wikcia odwiedzała go co niedziela.

Pewnego rana o siódmej (przed godziną zaledwie, dla oszczędzenia „szpyry“, powróciłem był do domu, witany uragielnem spojrzeniem osobistego wroga mego stróża Wojciecha) robi się w przedpokoju lament. To siostra starsza Wikci, wdowa, po c. k. pomocniczym dozorczy więzień, przyniosła wiadomość o zaszył w nocy zgonie brata. Płacz Wikci, któremu sekundują praczka i kucharka, szlachetnie na chwilę zapomniawszy wszelkich rankorów, rozlega się po całej kamienicy. W rezultacie Wikcia dostaje urlop celem zajęcia się przygotowaniami do pogrzebu, przyczem kuzyn Adaś zwraca uwagę obu siostram na konieczność bezwzględnego wystąpienia się w szpitalu o zezwolenie, aby zwłoki nieboszczyka nie były według reguły oddane na użytek studentów do prosektoryum.

— Zalatwicie wszystko co należało? — pyta ciotka Wikcie, która pod koniec obiadu po kilkugodzinnej nieobecności zjawia się ciągle jeszcze zapłakana, ale już w nowej czarnej półjedwabnej bluzce żałobnej.

— A jakże, proszę wielmożnej pani, zalatwiły — brzmi odpowiedź w chwili właśnie, gdy zawsze do obiadu, ku rozpaczcy ciotki Pelagii, spażniający się, wraca kuzyn Adaś.

— Ładna historia — mówi — wracam ze szpitala, gdzie na dużej sali przed godziną widziałem zwłoki brata Wikci. Pewnie już w tej chwili są „na składzie“ prosektoryalnym, w piwnicy...

Głośnie oburzenie ciotki. Płacz zainteresowanej Wikci, od której z trudem wreszcie dowiadujemy się, że wśród targów z zakładem pogrzebowym i niezliczonych wędrowek po sklepach za „żałobą“, obie siostry pójść do szpitala — zapomniały.

Wypchnięta czempredzej przez ciotkę Wikcia wybiega, podczas gdy my w dalszym ciągu kończymy przerwany obiad.

Za małą chwilę rozlega się dzwonek w przedpokoju. Ciotka z drukarni przyniosła wiadomość, że